ROK II. WARSZAWA, MARZEC 1927 № 3.

RUCH LITERACKI

DZIESIĘĆ ZESZYTÓW, WYDAWANYCH CO MIESIĄC, Z WYJĄTKIEM LIPCA I SIERPNIA, TWORZY TOM

REDAKTOR
Prof. Dr. BR. GUBRYNOWICZ

WYDAWCY
GEBETHNER i WOLFF

TREŚĆ.

MATERJAŁY.

RECENZJE.

(dokończenie na str. następnej)

SOMMAIRE.

MATÉRIAUX.

COMPTES-RENDUS.

(suite au verso)

2-ème Année Mars 1927

LE MOUVEMENT LITTÉRAIRE

JOURNAL CONSACRÉ A L'ÉTUDE DE L'HISTOIRE LITTÉRAIRE POLONAISE ET DE LA LITTÉRATURE COMPARÉE

publié sous la direction de
BR. GUBRYNOWICZ
Prof. à l'Université de Varsovie

GEBETHNER ET WOLFF, LIBRAIRES-ÉDITEURS
12, RUE ZGODA, VARSOVIE
Paraît dix fois par an, les mois de juillet et d'août exceptés

Kraszewski J. I.: Zygmuntowskie czasy. (M. Hartleb.)
Bałucki Michał: „Grube ryby". (S. Rumelt.)
Weyssenhoff Józef: Mój pamiętnik literacki. (M. Piszczkowski.)
Tarnawski Władysław: Z Anglji współczesnej. (A. Tretiak.)
Vrtel-Wierczyński Stefan: Bibljografja literatury polskiej za rok 1919. (T. Sterzyński.)

BIBLJOGRAFJA.

Bibljografja literatury polskiej za luty 1927.

NOTATKI — KRONIKA.

Kraszewski J. I.: L'époque du roi Sigismond. (M. Hartleb.)
Bałucki Michał: „Les gros bonnets". Comédie. (S. Rumelt.)
Weyssenhoff Józef: Mémoires littéraires. (M. Piszczkowski.)
Tarnawski Władysław. L'Angleterre contemporaine. (A. Tretiak.)
Vrtel-Wierczyński Stefan: Bibliographie de la littérature polonaise pour l'année 1919. (T. Sterzyński.)

BIBLIOGRAPHIE.

Bibliographie de la littérature polonaise pour le mois de février 1927.

NOTICES — CHRONIQUE.

Rok II. Warszawa, Marzec 1927. № 3.

RUCH LITERACKI

DZIESIĘĆ ZESZYTÓW, WYDAWANYCH CO MIESIĄC, Z WYJĄTKIEM LIPCA I SIERPNIA, TWORZY TOM

REDAKTOR
Prof. Dr. BR. GUBRYNOWICZ

WYDAWCY
GEBETHNER i WOLFF

OBRAZ EDENU W «NIEBOSKIEJ KOMEDJI»

W chwili gdy rozpoczyna się akcja poematu, nasyłają na hr. Henryka duchy złe trzy pokusy z piekła, które mają działać na wyobraźnię „poety“. Znaczenie dwóch pierwszych (dziewicy-kochanki i orła-sławy) jest zupełnie zrozumiałe, a działanie ich na bohatera widzimy wyraźnie w dalszym rozwoju akcji. Inaczej nieco ma się rzecz z pokusą trzecią t. j. obrazem Edenu; znaczenie jej oraz rola w życiu Henryka nie zostały dotąd należycie wyjaśnione. Odnośny tekst brzmi jak następuje:

„Z naszych sklepów (wołają duchy złe) wynidź, spruchniały obrazie Edenu, dzieło Belzebuba — dziury zalepiem i rozwiedziemy pokostem — a potem, płótno czarodziejskie, zwiń się w chmurę i leć do poety — wnet się rozwiąż naokoło niego, opasz go skałami i wodami, naprzemian nocą i dniem. — Matko naturo, otocz poetę!“

Otóż ostatni komentator «Nieboskiej komedji», prof. Kleiner, w objaśnieniach do wydania utworu w „Bibljotece Narodowej“ pisze: „Z trzech pokus tylko dwie pierwsze odgrywają rolę w poemacie, trzecia świadczy o tem, że plan pierwotny był odmienny, że i przyroda miała być narzędziem szatana, zespolona z jakiemiś utopijnemi marzeniami («obraz Edenu»)[1]). Oczywiście wyjaśnienie, uciekające się do przypuszczenia, że poeta pozostawił ową trzecią pokusę pomimo zmiany pierwotnego planu, a więc tylko przez niedopatrzenie czy pomyłkę, jest ostatecznością; zanim się je przyjmie, chciałoby się próbować, czy nie byłoby możliwe jakie inne; i taką właśnie próbę poddaję poniżej pod dyskusję.

Wydaje mi się mianowicie, że położenie w objaśnieniu tej trzeciej pokusy całego nacisku na przyrodę jest tylko pozornie słuszne. Przecież „obraz Edenu“ można zrozumieć zupełnie dosłownie, jako obraz raju na ziemi, a więc jakiegoś dawnego, czy też przeciwnie, przyszłego świata, przyszłej epoki szczęśliwej[2]). I czyż istotnie w całym utworze nie widzimy dążeń do stworzenia „raju na ziemi“, co więcej, czy Henryk sam nie doznaje również takich pokus? Wszak w rozmowie z Pankracym przyznaje

[1]) W innych słowach, ale to samo, mówi też Kleiner w swej monografji: „Zygmunt Krasiński. Dzieje myśli“. 1912, tom I, str. 163. Również jako piękno przyrody objaśnia pokusę tę Chmielowski, w wydaniu „Nieboskiej komedji“ w „Arcydziełach polskich i obcych pisarzy“. — Inne komentarze oraz studja poświęcone poematowi sprawy tej, o ile mi wiadomo, wogóle nie poruszają.

[2]) W tem właśnie znaczeniu (dawniejszego szczęścia) używa Krasiński tego wyrazu także w swej korespondencji, np. w liście do Reeve'a z 21.XI. 1832 (Correspodance .. II. 21).

się sam wyraźnie, że i on marzył dawniej[1]) o przeobrażeniu świata. Jeżeli zaś mimo to nie łączy się teraz z Pankracym, który właśnie stworzenie nowej epoki zapowiada, ale przeciwnie, staje do czynnej walki przeciw niemu, to przedewszystkiem dlatego, że przekonał się, iż droga, jaką obrał Pankracy do tego celu, jest zupełnie fałszywa, a także że stracił już wówczas wogóle wiarę w możliwość „raju na ziemi", a więc w możliwość zrealizowania dawnych marzeń swoich[2]). Ale oddawanie się im w młodości wywarło wielki i trwały wpływ na jego charakter, a zwłaszcza zadecydowało już na zawsze o jego stosunku do świata otaczającego; jeżeli bowiem były one wynikiem krytyki tego otoczenia, to i naodwrót można powiedzieć, że zaszczepiona w nim przez „obraz Edenu" skłonność do owych marzeń — zaostrzyła jeszcze wzrok jego na wszystkie wady i podłości społeczeństwa starego, wykopała przepaść między nim a światem do którego należy, kazała mu go potępić, gardzić nim; jednem słowem — uniemożliwiła mu życie z ludźmi swojej sfery tak samo, jak widmo dziewicy oderwało go od żony, a zjawienie się orła — od Orcia. Uleganie tej trzeciej pokusie uczyniło go właśnie najbardziej „poetą", romantykiem, byronistą, marzycielem, niezdolnym do życia z ludźmi; odgrywała więc ona rolę w życiu Henryka niemniej doniosłą od obu poprzednich — albo raczej daleko od nich donioślejszą; ona to uczyniła los jego najbardziej tragicznym, fałszywe położenie, które zawsze odczuwał jako swą klątwę, jeszcze fałszywszem[3]). W świetle wywodów powyższych stało się oczywiście jasnem, że pokusa trzecia w intencji duchów złych miała bohatera nietyle zachęcać do tworzenia nowej epoki, ile przedewszystkiem zniechęcać do dotychczasowej, obrzydzić mu zupełnie życie i świat go otaczający, doprowadzić do zupełnego z nim zerwania.

Dla poparcia takiej interpretacji możnaby się jeszcze mimochodem powołać na fakt, na który nie zwrócono dotąd uwagi, a mianowicie, że stosunek Henryka do swego otoczenia nie zupełnie się pokrywa ze stanowiskiem samego Krasińskiego. Ten ostatni, jak wyczuć można z listów jego, i to właśnie pisanych w okresie powstawania «Nieboskiej komedji», daleko bardziej stoi po stronie świata starego, arystokracji (i to bynajmniej nie tyl-

---

[1]) To znaczy — w ciągu owych 15 lat, jakie oddzielają początek poematu od rozmowy Henryka z Pankracym. — Pankracy wiedział bez tego o tych dawnych marzeniach Henryka — i dlatego właśnie próbował go jeszcze raz „obrazem Edenu" skusić, a wtedy Henryk nazwał go — bardzo charakterystycznie — „młodszym bratem szatana"

[2]) „Adam skonał na pustyni, my nie wrócim do raju" — odpowiada Henryk Pankracemu, którego cała walka z społeczeństwem dotychczasowem — podjęta przecież również w imię marzeń o „Edenie", o przyszłej epoce szczęśliwej; niema więc chyba wątpliwości, że te marzenia napiętnowane są w utworze jako pokusy z piekła. — Inna rzecz, że i teraz pierwsza wiadomość o wystąpieniu czynnem Pankracego zrobiła na Henryku wielkie wrażenie; musiał on koniecznie zobaczyć z bliska jego obóz, bo odczuwał wewnętrzną potrzebę upewnienia się za wszelką cenę, że jego niewiara jest istotnie uzasadniona. A nawet, gdy zwiedzał ten świat, obudziła się w nim jeszcze raz „pokusa"; przeszła mu przez głowę myśl, by stanąć na czele tych ludzi, opanować ten ruch i przy jego pomocy próbować stworzyć naprawdę nową epokę, na miarę swych dawnych marzeń; zaraz jednak zwyciężyła trzeźwa rozwaga, że to tylko rojenia („dramat układasz"), że to w rzeczywistości zupełnie niemożliwe. Tak należy — zdaje mi się — rozumieć słowa Henryka: „Ogarniam wzrokiem, raz ostatni podchwytuję myślą ten chaos" i t. p. (w wydaniu Kleinera ww. 610 — 624), a nie jako chęć pisania poematu o obozie Pankracego.

[3]) Istotnie, czyż można sobie wyobrazić sytuację bardziej fałszywą od tej np., gdy Henryk w chwili starcia się dwóch obozów stanie (pozornie) po stronie tych, którymi gardzi, ażeby walczyć przeciwko ludziom, którzy próbują zrealizować jego dawne marzenia.

ko w imię przeszłości), a Henrykowi daje nienawiść i wzgardę swojego otoczenia bardziej bezwzględną od tej, jaką sam mógłby podzielać. Bo choć niemniej dobrze od niego widzi wady tego świata, to jednak jego stosunek uczuciowy doń jest przecież inny.

Różnicę taką między Krasińskim a bohaterem jego utworu tłumaczyć można po części względami artystycznemi (nieomylny instynkt poety kazał uczynić Henryka w stosunku do dwóch obozów możliwie najbardziej bezstronnym, a sytuację jego — poczucie zupełnego osamotnienia — konieczność walki w obronie tych, którymi gardzi — najbardziej tragiczną), przedewszystkiem jednak zapewne tem, że i w duszy samego Krasińskiego były niewątpliwie zarody takiej sprzeczności. I w nim samym bowiem „poeta" zajmował nieraz wobec swojego obozu stanowisko takie jak Henryk, ale częściej zwyciężał „arystokrata", który czuł się przynależnym do tego świata, solidaryzował się z nim, nietylko w imię przeszłości, a winę wszystkiego złego, jakie widział naokoło siebie, gotów był zwalać na „ludzi nowych", na „demokratów". I wtedy tę poprzednią nienawiść, rozbrat ze swem otoczeniem, przypisuje swemu usposobieniu „poety" — i w takiem samem oświetleniu przedstawia tę właściwość u bohatera poematu.

Gdy przyjmujemy, że Eden oznacza raj, nie trudno też wytłumaczyć, dlaczego poeta wprowadził do jego obrazu przyrodę: wszak Eden, raj biblijny, wyobrażano sobie właśnie jako ogród ziemski; jasne więc, że przyroda w owym opisie nie jest czemś istotnem, jeno sposobem uzmysłowienia nam marzeń o raju na ziemi, o epoce szczęśliwej. Że i końcowych wyrazów tego ustępu: „Matko naturo, otocz poetę!" nie należy rozumieć dosłownie, na to rzucają światło słowa samego Henryka w części drugiej poematu. Oto w chwili, gdy decyduje się, mimo wszystko, wziąć czynny udział w walce, po stronie świata starego, a więc wyjść ze swego dotychczasowego odosobnienia, z marzyciela stać się człowiekiem czynu, woła: „Matko naturo, bądź mi zdrowa — idę się na człowieka przetworzyć, walczyć idę z bracią moją". Chyba widoczne, że „matka natura" oznacza tu jego sposób życia dotychczasowy, w świecie marzeń i rojeń, zdala od świata realnego, ów jego wstręt do ludzi, do rzeczywistości. Tak samo więc można rozumieć w pierwszym ustępie słowa: „Matko naturo, otocz poetę!" jako życzenie duchów złych, by marzenia, rojenia nie pozwoliły mu żyć życiem rzeczywistem; a w takim razie słowa te wolno nawet odnosić do wszystkich trzech pokus, które go od życia ze swymi najbliższymi odwodzą [1]).

Kraków. *Aleksander Łucki.*

Z LEKTURY ŻEROMSKIEGO.

Wyszedłszy w pole samotrzeć, z dziesięcioletnią dziewczynką i ze śmiesznym „Pukiem", ratlerem, kroczy poeta jakby ścieżkami Schillera:

„Frei empfängt mich die Wiese mit weithin verbreitetem Teppich;
Durch ihr freudliches Grün schlingt sich der ländliche Pfad.

[1]) Sam poeta chciał to, zdaje się, zaznaczyć, a mianowicie przez układ pauz w tym ustępie. Oto początkowe wezwanie: „W drogę, w drogę widma, lećcie ku niemu!" oraz powyższe słowa końcowe: „Matko naturo, otocz poetę!" oddzielone są od wypełniającego resztę ustępu wyliczenia trzech pokus — pauzami; zwraca to uwagę na związek owych słów początkowych z końcowemi.

Um mich summt die geschäftige Bien' mit zwiefelnden Flügel,
Wiegt der Schmetterling sich über dem rötlichen Klee.
Glühend trifft mich der Sonne Pfeil, still liegen die Weste,
Nur der Lerche Gesang wirbelt in heiterer Luft...
Und ein schlängelnder Pfad leitet mich steigend empor.
.. Jene Linien, sieh! die des Landmanns Eigentum scheiden,
In den Teppich der Flur hat sie Demeter gewirkt.
... Muntre Dörfer bekränzen den Strom, in Gebüschen verschwinden
Andre, vom Rücken des Berges stürzen sie gäh dort herab..."

„Skręciliśmy z gościńca na ścieżkę, biegnącą poprzez ugór, naprzełaj zagonami, i ginącą w łanie koniczyny. Dróżka nasza twarda jest, jak chodnik wielkomiejski, lecz różni się od niego białością, — przesadnie mówiąc — białością atłasu. Doprawdy, jak wstążka zanurza się w brózdy i łagodnie przewija poprzez krzyże zagonów. Gdy wpełzła w koniczynę, ledwie ją widać w wysokim poroście... Całe pole, jak okiem sięgnąć pokrywają kule kwiecia koloru dojrzałej poziomki. Osy, pszczoły, bąki, oraz inne brzęczące istoty, poczytują ten łan dworski za teren swojej ekspanzji i mają na nim swe niepisane serwituty... Oto z zarośli, okrywających spadzistość, wywija się droga, zniżająca się w zakosy. Zawierzywszy jej, zstępujemy niżej i trafiamy na olbrzymią aleję, co zmierza na kraj świata.. ku sinym lasom, polom, wsiom, białym miasteczkom i wysmukłym kościołom, które w dali zamglonej uśmiechają się swemi kolory pod chmurnem niebem" [1]).

Daleki jestem od kreślenia przyczynku do „wpływologji", nie wiem, czy Żeromski znał „Spaziergang" Schillera, czy mamy tu do czynienia ze zjawiskiem kryptomnezji. Stwierdzam fakt, że są pewne podobieństwa i że w umyśle czytającego dzięki asocjacjom może się dokonać taka właśnie lokalizacja pamięciowa. Ale i tyle podobieństwa w tych przechadzkach, które wiodą do zgoła odmiennych wyników. Wędrówkę Żeromskiego kończy bolesny krzyk, szyllerowskiej przyświeca słońce. „Und die Sonne Homers, siehe! sie lächelt auch uns..."

Naszego poetę spotyka szereg... pomyłek.

Pomyłką jest i to, że w tę ciszę, spokój i piękność przyplątał się człowiek (s. 14—15), i jego opowieść o bitwie tu stoczonej między Niemcami i Rosjanami o polskich nazwiskach, i gradowa chmura, niwecząca łan żyta, las i gniazdo słowicze. Albowiem „Ktoś się trudzi wysyłaniem na żytnie pola gradowych chmur, rozpętywaniem wojen i kierowaniem kroków cichej śmierci ku gniazdom człowieczym i słowiczym" (s. 22).

Szyllerowski „fremder Geist" jest tylko niepokojącą wizją, przelotną, przykrą refleksją, która roztapia się w czarodziejskiem pięknie natury; Żeromskiego „pomyłki" są wyrazem wszechobecnego tragizmu, który niszczy każdą chwilę szczęścia, każdą rozkosz życia, każdą piękność trwania; tragizmu, który krwawi serce poety i budzi w nim bezgraniczną litość nad wszystkiem, co cierpi. Piękno natury, pieśń słowicza daje tylko chwilowe wytchnienie wśród gradu klęsk; trwałego spokoju nie zapewni. A jednak ma ta natura przemożny wpływ na duszę poety, bo potrafi mu przywrócić nawet dziecięce na świat spojrzenie, „nic niewiedzące serce dziecięce" (23), otworzyć „ogród dzieciństwa", jak sam to nazwał w „Popiołach" (wyd. V. tom I, str. 5-6).

[1]) Stefan Żeromski „Pomyłki". Warszawa 1923, str. 7 i n.

Zwrócono już uwagę, że „są w twórczości Żeromskiego pewne motywy, których głębokość, siła przekonywująca, powtarzanie się w zmienionej formie w szeregu utworów, są świadectwem głębokiego, zasadniczego ich znaczenia dla duszy twórcy...“ [1]). Motywy te łączą ze sobą nawet bardzo odległe w czasie utwory. Rafałowi Olbromskiemu, gdy stał na stanowisku myśliwskiem w lesie na Łysicy, przyniosła pieśń lasów wspomnienia „przedziwnie żebrzące o pamięć“. Mały chłopczyk biegnie ścieżkami ogrodu obok ojca niosącego strzelbę. Wszystko go zachwyca: i biedronka, i ślimak, i promień słońca, i kielich tulipana. Słychać głos wilgi, „słodki i wesoły, jak sama wiosna, jak dusza dziecięca“. Nagle rozlega się łoskot strzału. „Z wyżyny wiązu, rosnącego w kącie ogrodu, spada trzepocąc skrzydłami złotolita wiwilga i broczy krwią mokre trawy... Kiedy to było i gdzie? Czy były naprawdę, czy mu się śniły tylko te okrutne ptasie oczy, wbite w pamięć, jak gwoździe, wbite w rany, które na samym początku życia istnieją?“ (s. 6, 7). Wraca Żeromski do tej wilgi w „Pomyłkach“, gdzie inna z tego rodu swojem gędzioleniem „wspomina... tamtę swą siostrę zabitą, o której śmierci spisane zostało podanie w „Popiołach“ (s. 12)

W ten sposób dokumentuje poeta jedność swych reakcyj uczuciowych przez cały ciąg swego życia i swej twórczości artystycznej. Reakcje te wywołuje śpiew lasu, jakiś dźwięk, czy szelest, kwiat, drzewo, słowem jakiś drobiazg z tysiącznych zjawisk przyrody. Ale wywołuje chyba po to, aby uroczą wizję, która się błyskawicznie około podniety osnuwa, zabić w samym zarodku jakimś niemiłosiernym ciosem. „Uczucia nasze schwytane zostały w potrzask“ — wyjaśnia poeta (Pomyłki s 18).

Motywów takich jest w utworach Żeromskiego bardzo wiele. Są one zasadniczego znaczenia dla duszy twórcy, a dla czytelnika chwilami estetycznego wzruszenia.

Toruń. *Władysław Jankowski.*

WSPOMNIENIA STRON RODZINNYCH W POEZJI KASPROWICZA.

Mnie ci tam jest dobrze
Między zbawionemi,
Przecież czasem trochę tęsknię
Do tej waszej ziemi.

Słowa te, które kładę jako motto, wyjęte są z najpiękniejszej — niestety już ostatniej — księgi Kasprowicza, której sam dał miano „Mój świat“. Księga ta pisana była na łożu śmierci, a wiersz zacytowany należy do tych, co śmierć nadchodzącą wzmiankują najwyraźniej, ale zarazem najpiękniej i najrzewniej. Choremu poecie, obolałemu i majaczącemu w gorączce, wydaje się, że na jawie rozmawia

z matką, prawie zapomnianą —
tak już dawno w groble...

Z jej to ust słyszy owe zwierzenia o tęsknocie do rodzinnej ziemi; słyszy je — bo były one głosem jego własnej duszy. Albowiem, jak niegdyś

---

[1]) Jampolski W. St. Żeromski, duchowy wódz pokolenia. Lwów b. r., str. 21, 24.

u Mickiewicza, jak wogóle u poetów wielkich, tak i u Kasprowicza przez całe życie daje się wyczuć wielka tęsknota do „kraju lat dziecinnych“, ona stanowi — jakże częstol — tło i podnietę jego twórczości. Gdy przyszło mu po raz ostatni w życiu wyznać oną tęsknotę, wyznanie to włożył w usta matki. Z wszelką pewnością uczynił to celowo. Albowiem osoba matki główną rolę zawsze grała w jego wspomnieniach z lat młodych. Ileż to strof przepięknych poświęcił jej w „Wojtku Skibie“ [1])! Opisał tam cały tryb jej życia codziennego od samego świtania począwszy, kiedy to dla męża strawę grzejąc, śpiewa: „Witaj jutrzenko“... „i kąty zamiata i w dzień tak swoją pracę, jak w różaniec, wplata“. Nawet nad synem swoim, co w płachcie na bróździe kwili, roztacza opiekę tylko dopadkami ta kobieta wiecznie pracująca. „Nie mają czasu ludziska ubodzy, ażeby chuchać na swych malców dusze“. A jednak ile ona miała serca dla małego dziecięcia, poznać możemy z tragicznego wiersza „Rumianek“; jest to jakby odpowiednik późniejszego, wspomnianego utworu z „Mojego świata“: widzimy ją w tychże kryzach na szyi, w tejże chuścinie, pochylającą się nad chorem dziecięciem... Między jednem zdarzeniem a drugiem upłynęło lat kilkadziesiąt, ale serce matki pozostało zawsze jednakowe... Co więcej, to „kobiecko“, proste i często wprost zabobonne w swoich poglądach, ta matka chłopka, rozwijała, ile mogła, umysł dziecięcy, który później miał Polskę całą olśnić potęgą swego genjuszu i swej wiedzy. Ona to synowi opowiadała o niebie i aniołach, a potem go uczyła abecadła na elementarzu, potem — na szyderstwa sąsiadów nie dbając — posyłała do szkoły, marząc o tem, że księdzem zostanie.

We wspomnieniach swych nie pominął Kasprowicz i ojca; w „Wojtku Skibie“ nakreślił żywo jego postać zacną — zwłaszcza wzruszający jest ten obrazek, gdzie malec huśta się na kolanach rodzicielskich, jak na koniku [2]). Jednakże ojciec ten, praktyczny i trzeźwy — trzeźwy na rozumie, choć kieliszkiem od czasu do czasu nie gardził, jak widać z „Marchołta“ — ojciec ten mniejszy wpływ wywarł na duszę poety, zresztą umarł dość wcześnie, tak iż poeta mniej go zapamiętał. Przelotnie w wierszu młodocianym — jawi się wspomnienie śmierci brata poety, Antosia. Z wypadków dzieciństwa zaś najsilniej wrył się w pamięć Jana Kasprowicza wielki pożar w Szymborzu; opisał go w wymienionej już balladzie „Rumianek“ („Z flory swojskiej“):

---

[1]) Szczegóły autobiograficzne, zawarte w tym poemacie, omawia pięknie a gruntownie Z. Wasilewski w książce „Jan Kasprowicz, zarys wizerunku“ (str. 94—102). Sprostować tylko należy twierdzenie, jakoby „Wojtek Skiba“ pisany był „stancami Słowackiego“, a więc chyba tyle co oktawą, która jest zasadniczą formą „Beniowskiego“ i „Króla-Ducha“. W rzeczywistości mamy tu t. zw. zwrotkę spenserowską (*Spenserian stanza*) o schemacie *ab ab bc bc c*, której Kasprowicz nieraz używał, („Melodje wiosenne“, „Excelsior“), Słowacki raz jej tylko użył w wierszu „Paryż“ (wspomina o tem m. in. prof. Tarnawski w „Historji lit. angielskiej“). Na powyższe zwrócił również ostatnio uwagę Wacław Borowy w notatce „Stanca spenserowska u Słowackiego i Kasprowicza“. Przegląd Współczesny, styczeń 1927.

[2]) Szczegółowiej postacią ojca poety zajmuje się Wasilewski (l. c. 94—96). Świeżo (już po napisaniu niniejszego artykułu) przeczytałem w № 57 „Kurjera Poznańskiego“ artykuł „Po ostatnie kłosy“, podpisany P. M. (Przemysław Mączewski?), gdzie znajduje się opis dzisiejszego Szymborza z nawiązaniem do szczegółów biograficznych poety, jest tam wzmianka, że cukrownia, do której chodził na wyrobek Piotr Kasprowicz, istnieje po dziś dzień.

Pomnicie
rok temu pewnie już będzie,
gdy „pali!
pali się! we wsi wołali,
aż człowiek wszędzie —
od stóp do głowy — czuł, że już mu życie
w kościach, jak woda, się ścięło...
gorzał Olejczyk...

Zygmunt Wasilewski w swej znakomitej książce wspomina [1]), że gdy klęska owa nawiedziła wieś rodzinną poety, „właśnie było kazanie w kościele św. Mikołaja. Ksiądz surowo gromił Szymborzan za pijatykę i bójki, grożąc karą Bożą". Ten szczegół (jak się domyślam) nasunął Kasprowiczowi, po latach wielu, temat do wiersza „Od ostatniej niedzieli", zamieszczonego w „Moim świecie":

Ksiądz kanonik z ambony
wołał cały spłoniony,
że bezbożność zaciekła
strąci wszystkich do piekła.

I tu bowiem wyliczone są klęski, jakie mają nawiedzić hulających i bijących się z sobą parafjan [2]).

Szczegółów takich z życia wsi kujawskiej pełno jest zwłaszcza w powieściach poetyckich Kasprowicza; mógłbym tu obficie przytaczać wyjątki z „Macieja Kosarczyka", z „Dwu braci rodzonych", a nadewszystko z „Salusi Orczykówny". Zawarł tam Kasprowicz nietylko różne zdarzenia, które znał z widzenia i słychu, ale i przeróżne rysy obyczajowe, poglądy życiowe i społeczne, wierzenia i zabobony. Zbiorem takich obrazków rodzajowych, przedstawiających zajęcia, tradycje i umysłowość kujawskiego wieśniaka, jest cykl świetnych, jędrnych sonetów p. t. „Z chałupy"; widzimy tu jak „się zwija dziewek wieniec zdrowy w kraśnych chustkach, w koralowych sznurkach", jak „po murawach dzieci, strzępem krajki podkasane, w pasy się szamocą", jak „chichocą kumole na przyzbicach", jak starzy gwarzą o strachach i upiorach, widzimy zaloty i swaty, widzimy i niedolę wspólnego pożycia małżonków; widzimy pracę wyrobników, tułaczą nędzę najmitów; widzimy pogrzeb, widzimy lud w kościele śpiewający suplikacje. Śpiew ten głęboko zapadł w duszę poety, skoro na jego motywach osnuł później przepotężny hymn „Święty Boże", podobnie zresztą w hymnie „Dies irae" mamy refren wzięty z pieśni „Dobranoc, głowo, w cierniowej koronie", pieśni, która — jak świadczy Przybyszewski [3]) — często rozbrzmiewała w kościołach kujawskich... a samże hymn kościelny „Dies irae" nutą swoją wywołał później ową pieśń żałoby pogrzebnej:

A ci, co zaznawszy znoju,
legli na wieki w tym boju,
niech spoczywają w spokoju"... (Księga ubogich XXVIII).

---

[1]) L. c. 79.

[2]) Utwór ten, mimo pozorów góralszczyzny (grule, owies), jest zasadniczo różny od innych wierszy „Mojego świata"; na pokrewieństwo jego z poezją Lenartowicza zwróciłem uwagę w artykule „Ostatnia pieśń Kasprowicza" (Kurjer Pozn. 374 z r. 1926). Tutaj podkreślę parę cech kujawskich: a) tempo wiersza, b) wyrażenie „chorość *sołdacka*", obce góralskiej gwarze, natomiast przypominające częste zwroty w powieściach chłopskich z młodszych lat (przymiotnik *sołdacki* może powinien brzmieć *sołdacki*, bo taką formę słyszałem kilkakrotnie u chłopów z b. zaboru pruskiego), c) owe „dwa trupy" co „padły w karczmie" — czy to nie wspomnienia rodzinne, o których wspomina Wasilewski (l. c. 93)?

[3]) „Moi współcześni" („Tyg. Illustr." № 15 z r. 1924, str. 242).

W „Wojtku Skibie“ opowiada poeta, jaki urok wywierały nań obrzędy kościelne: nabożeństwa, śpiewy, kazania, tak iż rodzice stąd wnosili, że syn ich księdzem zostanie. Życzenie to się nie spełniło (czego echem są ostatnie sonety cyklu „Z chałupy“), jednakże w duszy poety do statnich chwil pozostała głęboka religijność, która zwłaszcza pod koniec żywota zbliżała się coraz to więcej do dawnej, dziecięcej wiary. To też bawiąc w innych już stronach, na Podhalu, rozrzewnia się, słysząc w kościele te same pieśni, które słyszał przed laty w stronach rodzinnych; budzą się dawne uczucia — i dawne wspomnienia:

O starowierne melodje!
O bogomodlne organy!
Słucham was dzisiaj, jak dawiej,
Do głębi rozmiłowany...
Przytulon do lipy stuletniej,
Na łany spieszę, nad zdroje...
Czasem mnie kłos zastanowi,
Najpłońsza zatrzyma trawa,
Lub fali jeziornej[1]) dalekie
Wspomnienie wpoprzek mi stawa... („Księga ubogich“ VI).

Zabobonne wierzenia ludu kujawskiego stanowią osnowę cyklu dziwnych ballad, zatytułowanych „Z flory swojskiej“; różnym roślinom, pospolitym, jak rumianek, niezapominajka, bieluń, psiarka, żmijowiec, przypisane są tu różne własności, skuteczne nietylko na choróbska ciała, ale i duszy. Nie obce są Kasprowiczowi baśnie ludowe; w „Chwilach“ spotykamy parafrazę baśni o „Szklanej górze“ [2]), a pieśń ludowa o burmistrzance aż dwukrotnie natchnęła Kasprowicza: raz do przygodnej wzmianki („Salusia Orczykówna“), raz do szerszego opracowania w formie ballady.

Ale mógłby ktoś powiedzieć, że wiele szczegółów tu wymienionych jest cechą wsi nietylko kujawskiej, ale wogóle polskiej. Być może. Jednakże, co nadaje niezaprzeczenie swoiste piętno wyżej omówionym obrazkom — to mowa ludu, która za podstawę ma niewątpliwie gwarę kujawską. Sienkiewicz, gdy rysował piękną postać „Bartka zwycięzcy“, popełnił wielki błąd, kładąc w usta swego bohatera gwarę mazurską; Kasprowicz, znając doskonale dialekt kujawsko-mazurski (boć przecie do końca życia miał w nim fundament swego języka poetyckiego) nie każe swoim chłopom „mazurzyć“, zato wprowadza mnóstwo jędrnych, dobitnych, oryginalnych, a często pięknych wyrażeń, zaczerpniętych z żywej mowy stron tamtejszych (*tłuk, gbur, co wej, harać, giczele, pstrucha* i t. p.). Dla podkreślenia kolorytu lokalnego spotykamy tu i owdzie wyrazy, niekiedy i zdania niemieckie. Nic w tem dziwnego. Albowiem obok Polaków, zdawien dawna prawych dziedziców tej ziemicy, co od pól rozłogich Polską się nazwała, zagnieździli się nad Gopłem, niby myszy popielowe, obcy przybysze, zaborcy. Oni to (pisze o tem Kasprowicz), dręczą lud tutejszy, wyzyskują robotnika polskiego, wymyślając mu przytem: „Du alter Pollacke!“ („Z nizin“), wydzierają ziemię chłopom, rąbią lasy polskie, jak to się działo w Dąbiu, stanowiącem tło akcji w opowiadaniu „Salusia Orczykówna“...

---

[1]) Gopła.

[2]) Opracował ją też — na podstawie K. Wł. Wójcickiego — w „Bajkach, klechdach i baśniach“ poświęconych wnuczętom.

Wroga Polakom polityka pruska, rugi i wywłaszczenia, odbiły się głośnem echem w sercu poety, który wszak za pracę patrjotyczną odcierpiał był katorgę pruskiego więzienia [1]).

Więc my skazani na wymarcie?...
Więc legnąć mamy pośród zgrzytu
Tych sił brutalnych, praw ukutych?...
Niema tygodnia, niema chwili,
Aby nie przyszły smutne wieści,
Że tam, gdzie wczoraj swoi żyli,
Dziś już się obce gniazdo mieści...
Kiedy pług obcy ziemię kraje,
To jęk aż na ostatnie płynie gdzieś rozstaje... („Excelsior").

Kiedyindziej znów („Z chałupy") krajało się poecie serce nad dolą tych, co wzięci do pruskiego wojska, gdzie mieli „zebel" i „żółte guziki", odwracali serca od rodziny i od ziemi ojczystej. Bolała go ta niewola, ale nie prowadziła do rozpaczy:

Ziemio, matko najemników,
Rodzisz plemię biednych sług,
Których nędza twa upadla,
Przecież serce k'tobie lgnie,
A źrenica trwożnie śledzi,
Czy nie idą lepsze dnie. („Akordy jesienne" XIV).

Nigdy nie zboczył poeta z „żałości pełnych dróg" swej ziemi; póki tchu stało, zawsze pamiętał o niej. Pamiętał — chociaż, zwalczywszy szyderstwa sąsiadów i kolegów („Z chałupy", „Wojtek Skiba"), przebył edukację szkolną [2]), choć później tylekrotnie „w ludzkie wyrywał się kraje" („Chwile"). Wszędzie, jak szkaplerz, nosił na sercu obraz pól rodzinnych; pejzaż kujawski, jak stwierdził Kujawianin, Stanisław Przybyszewski [3]), był tłem i podwaliną natchnień Kasprowicza. Mówiłem już o utworach „Z flory swojskiej", gdzie roślinność stron tamecznych „pospolita" już z samej nazwy botanicznej, nabiera znaczenia symbolu uczuć, dążności i działań ludzkich. Symbolami są te zioła i w hymnie „Święty Boże", gdzie cała flora, niby w jakieś mistyczne Zielne święto — chrześcijańskie czy pogańskie, rusza w ogromny pochód: krwawniki, dziewanny, dziki bez, tatarak, osty, „szerokolistne łopiany, podbiały, fioletowe szaleje, cierniste głogi". Prócz tych chwastów samorodnych ukochał Kasprowicz i rośliny, hodowlą ludzką, chłopskim znojem uszlachetnione, a więc te sady wiśniowe na wzgórkach, wierzby na miedzach, „goździki, lelije" w ogródkach, „len kudłaty", nadewszystko zaś łany zbóż, co rzadko tylko bywają plenne [4]), częściej zaś „rzadkiem sypią ziarnem", niekiedy nawet nie dają plonów („Hej, odłogiem leży nasza rola"). Bo głód nierzadkim bywa gościem w chatach, zwłaszcza na przednówku; bywa że się ludziska żywić muszą jarmużem i bedłkami: grzyb ten — częstszy, niż inne, w lasach kujawskich — nieraz wspomina

[1]) Pozostał Kasprowicz wrogiem orjentacji niemieckiej i podczas wojny, o czem świadczą np. listy jego, świeżo przytoczone w urywkach przez Cz. Kędzierskiego („Kurjer Pozn." 1927, nr. 56), albo też wspomnienia Żeromskiego, zawarte w „Biczach z piasku".

[2]) Karykaturalna postać mędrka-szewca w „Marchołcie" to może kopja profesora Quade'go, który przyczynił się do wydalenia Kasprowicza z gimnazjum w Inowrocławiu (por. Wasilewski l. c. 121).

[3]) Wasilewski l. c. 201. n.

[4]) Cytuję urywki cyklu „Z chałupy".

Kasprowicz („Ona usnęła“ i t. d.). Prócz flory omawia nieraz i faunę; ponieważ niema tu wielkich lasów, jak na Litwie, więc przeważnie tylko o domowych zwierzętach mowa być może, zwłaszcza o „szkapskach“ i o „krówskach“, przeważnie chudych (pasał je w dzieciństwie poeta). Z ptaków częste są wrony i wróble, bo nawet i taka makolągwa ma tylko omal że przenośne znaczenie; za to z wiosną widzimy stale czajki, bociany, skowronki.

Wspomniane powyżej zioła stroją przydrożne rowy i pastwiska, ale najwięcej ich krzewi się po mogiłach i koło krzyżów na rozstajach. Te mogiły i krzyże nieraz budziły refleksje poety. W takim grobie pod łopianami i bylicami chciałby znaleźć wieczny spoczynek („Święty Boże“), zaś „stary, czarny krzyż“, pod którym i on, jak ona biedna kobieta wypłakiwał duszę („Na rozdrożu“), i w dojrzałym już poecie budził wspomnienie baśni o zakopanych skarbach, o dawnych bitwach i sprofanowaniu zwłok umarłych, którzy wiecznie tułać się będą, jako upiory, po świecie. Dumy o poległych niegdyś rycerzach nasuwała mu kurhanna, a pamiętna w historji okolica rodzinnego Gopła; jezioro to opiewał stale w „poezjach najpierwszych“, zwłaszcza, że nęciło go ono urokiem fantastycznych zmyśleń wielkiego Juljusza — z „Balladyny“ bowiem przejmował młody Kasprowicz nietylko melodję wiersza (zastosował ją później w przekładzie „Dzwonu zatopionego“), ale i wiele pomysłów, jak postać Goplany, jak częste wzmianki o tajaniu lodów na wiosnę; ale są też i napomknienia o legendach istotnie krążących między ludem („Mysia wieża“). Jezioro to wspomina późni j Kasprowicz w hymnie „Święty Boże“, a nawet, jak widzieliśmy, w „Księdze ubogich“.

O ile jezioro Gopło, oraz okoliczne kurhany, wiązały go z przeszłością rycerską, o tyle z teraźniejszością, z wiekiem współczesnym, wiązała go chata chłopska:

> Szare chaty! nędzne chłopskie chaty!
> Tak się z wami zrosło moje życie,
> Jak wy, proste, jak wy, bez rozkoszy...
> Dziś wy dla mnie wspomnień skarb bogaty,
> Ale wspomnień co łzawią obficie... („Z chałupy“ I).

Chaty to naprawdę „szare“ i „nędzne“: „chylą się szczytem ku ziemi i butwiejącą przyciesią na szarych wsparte kamieniach“; gdy „bije szaruga“, wtedy „kropla deszczu za kroplą wsiąka przez szybę stłuczoną, którą zapchano szmatami“; „na stole w łyżce blaszanej, podpartej cegły odłamem, pali się knotek zasycan kawałkiem świeżej okrasy“... („Impresje“). Wiele w tych chatach kryje się cierpień i bólu; doznawał ich i sam poeta:

> rzuciwszy raz strzechę
> Mych ojców, w pole-m pobiegł i grudę, obsianą
> Przelichem wątłem ziarnem serca mego raną
> Zwilżyłem potajemnie... („Nie wstydzę się“).

Przyszedł czas, że młody Kasprowicz całkiem już porzucił strzechę swych ojców i nie wrócił do niej, aż w wieku podeszłym... i to jeno na chwil parę. Mówi o tem w zbiorku „O bohaterskim koniu“: „Samotny włóczęga po ugorzyskach życia, uciekający przed rozkładem liści jesiennych, zaszedł po długiej, mozolnej drodze, po grudach i zaspach śnieżnych, po roztopach marca i ukwieconych łąkach majowych do zapomnianej niemal wsi rodzinnej. Przywitano go jak człowieka, który niby jest swój a jednak obcy...“ To powitanie opisał w „Chwilach“:

Niedawno wyszedłem o świcie
Na pola, wśród których wzrastały
Me lata... Mój Boże, moj Boże!
Wzrost lichy, a miał być wspaniały...
Świat nowy i nowe sąsiady
A ci, którzy z dawnych zostali,
Oślepli... Mój Boże! Mój Boże!
Wzrok mój zamroczył się w dali...

Z tychże czasów pochodzi, w tymże zbiorku zawarty, jeden z najcudniejszych wierszy nietylko Kasprowicza, ale i całej poezji polskiej, arcydzieło melodyjności muzycznej, a zarazem najgłębszy w swej prostocie wyraz miłości kraju rodzinego. Kasprowicz kraj ten „w całej ozdobie widział i opisywał“, — bo tęsknił po nim, jak za Litwą niegdyś Mickiewicz.

Pamiętam te piaski nad wodą,
Gromniczne pamiętam dziewanny
I poszept tych fal nieustanny,
Co pieśni tajemnicą bezsłownych więziły
Moją duszę młodą...

Ta tęsknota serdeczna, rękami Bożemi uprzędziona, była dla Kasprowicza kanwą, na której osnuł najpiękniejsze wątki swych poezyj. Co więcej, stwierdzić można, że w puściźnie jego niema prawie utworu, któryby w mniejszym lub większym stopniu nie zawierał wspomnień o ziemi rodzinnej, — o tych samych niemal okolicach, które przed czterema prawie wiekami, w zaraniu naszej poezji, opisywał i do których tak tęsknił Klemens Janicki [1]). Wprawdzie później „Moim światem“ stało się dla Kasprowicza Podhale, ale i wtedy — jak widzieliśmy — nie zapomniał o rodzinnych Kujawach.

Warszawa. *Józef Birkenmajer.*

M A T E R J A Ł Y.

PIERWSZE ARTYKUŁY NORWIDA.

Młody Norwid, oprócz wierszy, drukował w latach 1840—1842 również artykuły podpisane przezeń i niepodpisane. Ani pierwszych, ani tembardziej drugich nie zanotowały bibljografje; trzeba je zatem z czasopism wydobyć, a dla stwierdzenia autorstwa — szerzej omówić niektóre szczegóły.

W roku 1841 Jan Feliks Piwarski nauczyciel rysunków i wybitny ówcześnie malarz przystąpił do wydawania t. zw. Albumu cynkograficznego, gdzie umieścić zamierzał obrazki i scenki charakterystyczne z życia warszawskiego. O pierwszem wydawnictwie z tego cyklu: „Litkup (dobicie targu) na Pradze“ — napisał Norwid artykuł w «Bibljotece Warszawskiej» w numerze marcowym [2]):

LITKUP NA PRADZE I PORACHUNEK Z WOJCIECHEM

Rycina pierwsza, rozpoczynająca Album wydawane przez p. J. Piwarskiego. Trzeba wyznać, że litografie, które w obecnym czasie tak dzielnie przyczyniają się do rozpowszechnienia smaku i wiadomości o dziełach artystów doskonalszych, u nas zdawna rze-

[1]) Wartoby porównać jego elegję „O sobie samym do potomności“ z „Wojtkiem Skibą“ Kasprowicza. Oczywiście niemam tu na myśli jakichś „wpływów“.
[2]) „Bibljoteka Warszawska“, 1841, tom I, str. 652.

czom technicznym wyłącznie poświęcone i ku temu jedynie polepszane, już przecie i na drodze *artyzmu* coraz więcej zaczynają się kształcić. Z pośród wielu albowiem prób p. p. Oleszczyńskiego, Gepnera i Głowackiego, rycina, o której mowa, pod względem mechanizmu starannie wykonana — ma i estetyczne zalety. Pięć popiersi szczelnie ugrupowanych z gminnymi charakterami tworzy obraz rodzaju flamandzkiego, nie bez barwy krajowej.

Wojciech Mazur podpiły, w czapce zbakierowanej zabaczył widać jak już wiele winien jest arendarzowi, żyd zaś, z większą może pamięcią jak potrzeba, wylicza na tablicy to co było i nie było gdy tymczasem po lewej ręce chłopka przestrzega kuma, że wylewa gorzałkę, a za niemi parobek w szczerym uczuć wybuchu chciałby wszystkich uściskać.

Te trzy szklanki w rękach, te śmiechy, ten tłum szczelny, ta baba dla pełności zdaje się umieszczona, to wreszcie rozlewanie przypadkowe — stanowi żywioł obcy, flamandzki, — żyd zaś, uśmiech Wojciecha, chłopka przestrzegająca i parobek za niemi z otwartemi rękoma — są to rzeczy nasze, dyjalogowe, chociaż może zużyte.

Co się tycze sposobu wykonania, ten choć dosyć jest śmiały, nigdy jednak nie zaniedbany, staranną czystością, a niekiedy i *elegancyą* francuzką się zaleca. Te więc myśli moje nie znawstwem, ale szczerem uczuciem pokrzepione, jeżeli zwrócą uwagę krytyczniejszą na utwór p. Piwarskiego, korzystne może zdanie posłyszymy o sztuce. Tymczasem zaś, wielbiąc przedsięwzięcie tak u nas nie popłatne, podziwiamy staranność, która mechanizm litografii tak widocznie podniosła i ku sztuce skierowała.

Cypryan Norwid.

Ten pierwszy artykuł 20-letniego poety przedrukował „Kurjer Warszawski“ w dniu 4-ym kwietnia 1841 r. z charakterystycznym przypisem [1]). „W salonach znakomitych osób, gdy są zabawy wieczorne bez tańców, damy przez niejaki czas oglądają ryciny i rysunki lub malowania; chwile te są nader przyjemne, połączone z użytkiem, przyczem rozmowy bywają nader zajmujące. Od kilku tygodni między rycinami wyszłemi *w Warszawie*, oglądano z powszechnem zadowoleniem dzieła świeże Profesora J. F. Piwarskiego, a których prenumeratę ogłosiliśmy w naszem piśmie; ta prenumerata przyjmuje się ciągle, a światłe zdanie o nich zamieszczone w Bibljotece Warszawskiej, przytaczamy: (Dalej tekst artykułu).

W tym samym dniu 4-go kwietnia 1841 r. „Echo“ [2]) dodatek literacki wydawany przez E. Chojeckiego (dobrego znajomego Norwida w okresie warszawskim) umieściło również wzmiankę o sztychach Piwarskiego i o artykule Norwida. Wreszcie w zeszycie majowym «Bibljoteki Warszawskiej» [3]) p. W. Wrz. poddał szczegółowej, acz dość życzliwej krytyce artykuł naszego poety. Ważniejsze fragmenty tej krytyki przytaczam:

O cynkografji p. Seweryna Oleszczyńskiego.

„Litkup na Pradze i porachunek z Wojciechem“ opisany jest w Bibljotece na marzec z czuciem i jak się zdaje ze szczerego serca, a jednakże niechcąc uchybiono i panu Piwarskiemu i panu Oleszczyńskiemu. — Pan Piwarski, kreśląc obraz, w którym jednej akcji, ani jednej fizjognomji cudzoziemskiej nie widzimy, nie potrzebował naśladować lub kopiować malarzy flamandzkich; zaś ani tłum *szczelny*, ani te *trzy szklanki* nie są jedyną i wyłączną cechą szkoły flamandzkiej. Podobne grupowanie widzieć można na obrazach szkół innych; a ile razy przedmiotem obrazu jest scena i osoby gminne, a tem bardziej trunkiem odurzone, tyle razy szczelny tłum być musi“ Dalej następuje opis obrazu, a potem: ... „Wprzód nim Litkup wyszedł na widok publiczny — p. Seweryn Oleszczyński nie próby, ale wykończone odciski z blachy cynkowej otrzymał“ — (a dalej) „wynalazek cynkografji u nas niezaprzeczenie należy się p. Oleszczyńskiemu. Pan Piwarski piękny i pięknie wyrysował obraz, p. Oleszczyński przeniósł go jak najwierniej na papier. Zgoła układ i wykończenie rysunku należy się panu Piwarskiemu, przeniesienie go na papier z taką elegancją jest własnością p. Oleszczyńskiego. Suum cuique. *W. Wrz.*“

---

[1]) „Kurjer Warszawski“, 1841, № 91, str. 426.
[2]) „Echo“, Warszawa, 1841, № 1.
[3]) „Bibljoteka Warszawska“, 1841, t. II, 519.

Kim jest p. „W. Wrz". trudno ustalić. Może Wincenty Wrześniowski, autor wielu prac matematycznych współcześnie drukowanych; bibljografje nie notują w tym okresie innych autorów o takich pierwszych literach podpisu; może Walerjan Wr...ki autor artykułu o „Krasickim" (Athenaeum 1841. t. V).

Owe „głosy prasy" o krytyce Norwida przytoczyłem nietylko poto, aby podkreślić dość dziwny fakt, że pierwszy artykuł Norwida podpisany pełnem imieniem i nazwiskiem, artykuł który tyle ech wywołał, nie został dotąd zarejestrowany przez bibljografów poety. Cała dyskusja w prasie przedewszystkiem może posłużyć do ustalenia autorstwa anonimowego artykułu umieszczonego w «Przeglądzie Warszawskim» [1]) który jest wyraźną odpowiedzią na krytykę p. W. Wrz. Przytaczam go w całości:

ZE WZGLĘDU ARTYKUŁU O CYNKOGRAFJI W BIBLJOTECE WARSZAWSKIEJ tom. II, str. 519.

W zeszycie Bibljoteki Warszawskiej na miesiąc maj wydanym, znajdujemy słów kilka o *Cynkografji Pana S. Oleszczyńskiego;* jest to jak się zdaje odpowiedź na opisanie pierwszej ryciny album rysunkowego: odpowiedź w której p. W. Wrz. zgorszył się nadzwyczajnie, iż „niechcąc uchybiono p. Piwarskiemu i p. Oleszczyńskiemu" — Grzeczna myśl! Szkoda tylko, że dziś w rzeczach krytyki piszący nie powinien zanurzać swego zdania w morzu jednobarwności tego a tego sądu. Owszem, pisze on właśnie z przyczyny, że nie może czekać na wyręczenie, bo głos jego jest inny. To też czy sąd ten pozostanie sądem uzasadnionym, czy też będzie jako owoc nie ukształconych roszczeń odrzucony zupełnie, zawsze nie bez korzyści odezwie się wśród tłumu; w ostatnim bowiem razie, zostanie jako świadek postępu pojęć estetycznych.

Pan W. Wrz. twierdzi dalej, że „Pan Piwarski, kreśląc obraz, w którym ani jednej akcji, ani jednej fizjonomji cudzoziemskiej nie widzimy, do którego wzory tak licznie się nastręczają, nie potrzebował naśladować lub kopjować malarzy flamandzkich" — tak jakby naśladownictwo wynikało z potrzeby, przecież wszędzie są wzory, bo wszędzie jest natura, ale sposób widzenia jej stanowi różność, sposób wyrażenia — *styl.* Naśladownictwo więc nie z potrzeby, nie z braku wzorów, ale z niesamodzielności wynika. Kto jest samodzielnym — ten jest treścią, a ci inni to *tejże* (treści) — wynikłości, zdolnostki powołane do rozwiązania tego, nad czem *on* nie miał czasu się zastanawiać, bacząc na główny pomysł.

Jest to właśnie różnica, że założyciel szkoły bezpośrednio obcuje z pięknościami natury, jego zaś satellity potrzebują wstawienia się swego mistrza.

Owóż dobrze tam p. W. Wrz. mówi o odurzeniach trunkiem i zaręcza, że trzy szklanki nie są jedną cechą flamandzkiego obrazu; dobrze także, że i uchybień przestrzega pracowicie; należałoby jednak zastanowić się nad tem, co stanowi duch szkoły.

Co się zaś tycze samej Cynkografji, to rzecz inna, to tam biegli w tej mierze odezwać się potrafią *), a pan Wrz. chociaż bardzo się zdumiał, jak można było nie wspominać o tem, czego sam zapomniał, nikt jednakże po przeczytaniu jego pisma, więcej o cynkografji nie wie.

„Ten znakomity artysta (p. Piwarski) pierwszy zaczął upowszechniać w kraju charakterystyczne obrazy".

Dziwimy się, że krytyk, ani o Szmugleviczu **), który niekiedy trafnie nasz gmin umiał przedstawiać, ani nawet o Orłowskim, tym wielkim mistrzu krajowych charakterów

---

*) Lichtenberg, który objaśnił i wystawił Hogarta, nigdy nie miał zwyczaju wspominać o fabryce płótna, jakiego tenże malarz do swych tworów używał, bo w tym względzie statystyczne wykazy skrupulatnie go wyręczały. [Przyp. aut.]

**) Szmuglewicz oprócz głównych swoich przedmiotów — malowania obrazów Św. niekiedy zajmował się także scenami gminnemi. [Przyp. autora].

[1] „Przegląd Warszawski", 1841, zeszyt III, str. 269—272.

nie wspomina. Lubo zaś powszechność bardzo ceni talent i przedsięwzięcia pana Piwarskiego, jednakże trudno jest na zapomnienie skazywać innych, których każdy zajmujący się sztuką uwielbia, bo niepamięć tu mogłaby być rękojmią nie poznania się na pracach samego pana Piwarskiego.

Dowiedzieliśmy się z artykułu p. W. Wrz., że układ i wykończenie jest rzeczą — rysownika, przeniesienie na papier — litografa. *Suum cuique!*

Że powyższy artykuł wyszedł z pod pióra Norwida — o tem świadczy kilka danych: Przedewszystkiem jest odpowiedzią na krytykę p. W. Wrz., a co więcej — jest nawet wyraźną obroną i wyjaśnieniem pierwszego artykułu podpisanego przez Norwida. Następnie, zawiera charakterystyczne później dla poety, a przejawiające się już w młodzieńczych utworach, niedopowiedzenia, rozumowania uboczne w przypisach, złośliwe wycieczki (w zakończeniu) i t. p. Nie mniej charakterystyczne dla stylu Norwida jest akcentowanie słów pozornie błahych i wydobywanie z nich ukrytej treści. (np. „potrzebował naśladować") — Cecha ta w późniejszych wystąpieniach Norwida — często zadziwiała, gdyż atakował wyrażenia potoczne, najpospolitsze, którym przypisywał szczególne znaczenie. Wreszcie za autorstwem Norwida — świadczy związek poglądów przytoczonych wyżej — z późniejszemi sformułowaniami. W „Promethidionie" Norwid pisze:

„I stąd największym prosty lud poetą,
Co nuci z dłońmi ziemią brązowemi...
I stąd najlepszym Cezar historykiem,
Który dyktował z konia nie przy biurze,
I Michał Anioł, co kuł sam w marmurze" [1]).

Bezpośrednie obcowanie z naturą, z tworzywem — jest więc jednym z warunków prawdziwej oryginalnej twórczości.

A w odczytach „O Juljuszu Słowackim" [2]) uważa Norwid problem oryginalności za zasadniczy dla zrozumienia sztuki. „Oryginalność — jest to sumienność w obliczu źródeł. Z karafki napić się można, uścisnąwszy ją za szyję i pochyliwszy ku ustom, ale kto ze źródła pije, musi uklęknąć i pochylić czoła". Znów ten sam akcent na bezpośredniość obcowania z przyrodą, z Bogiem. Nie mniej cechuje Norwida niechęć do „zanurzenia swego zdania w morzu jednobarwności". Artykuł powyższy, w którym poetę poniekąd zmuszono do wyrażenia podstaw swoich sądów, odsłania kilka ważniejszych rysów jego twórczości.

Dyskusja o „Album cynkograficzne" na tem się nie skończyła. Ukazały się jeszcze dwie wzmianki w „Echu" [3]) i w „Nadwiślaninie" [4]), które udzielały Piwarskiemu sporo rad i wskazówek. Piwarski, dotknięty ich mentorskim tonem, odpowiedział bardzo ostro w artykule p. t. „Odpowiedź na krytyki Albumu cynkograficznego" [5]); zwracając się głównie przeciw wzmiance „Echa". Głos poszkodowanego zakończył dyskusję, którą rozpoczął Norwid swym pierwszym artykułem.

Na kwestji „Albumu cynkograficznego" nie wyczerpuje się jednak działalność Norwida jako krytyka w okresie warszawskim 1840—1842 r. Ostatniem wystąpieniem przed wyjazdem zagranicę — są fragmenty z korespondencji Norwida z Krakowa w czerwcu 1842 r. List wydrukowany w „Bibljotece Warszawskiej" [6]) podpisany jest imieniem — Cyprjan. R. Zrębowicz podał zeń urywek [7]): opis procesji Bożego Ciała — nie podał jednak źródła przedruku. Pomijam opis procesji, a dalej Konika Zwierzynieckiego, choć to są fragmenty najciekawsze dla poznania stylu młodego poety, a przechodzę do uwag Norwida z zakresu sztuki:

„P. Jan Nepomucen Głowacki, znany z najpiękniejszych jakie mamy widoków Krakowa... nie ustaje w wycieczkach do Karpat, zkąd z łupami powraca malownemi... Pan Statler, również krakowianin, głębszych pomysłów wykonawca, szczęśliwie gruppujący, z wyrozumowanem doświadczeniem, acz nie bez natchnienia i twórczości; kończy „Macha-

---

[1]) C. Norwida Pism Zebranych t. A. Warszawa 1911, str. 144.
[2]) C. Norwid: „O Juljuszu Słowackim". Kraków 1909, str. 28 i 31.
[3]) „Echo", r. 1841, № 10, str. 5.
[4]) „Nadwiślanin", r. 1841 № 3, str. 145.
[5]) „Bibljoteka Warszawska", r. 1841, str. 223—229 t. III.
[6]) „Bibljoteka Warszawska", r. 1842, t. III, str. 236—240.
[7]) C. Norwid — Autoportret. Warszawa, 1922. „Posłowie" str. 140.

beuszów" pod wszystkiemi względami niepospolity obraz. Prócz powyższego dzieła... którego treść solenna dla filozofa, dla poety, dla kogokolwiekbądź, dla człeka — nie może być oziębłą, — kilkanaście portretów i głównie uwagę zwracający myśliwy (con amore) w pulchnym fotelu po przechadzce szukający spoczynku, u którego obuwie długie, jakiego strzelcy od błota zażywają, rozpiera się na miękko podesłanym kobiercu; z prawdziwą znajomością charakteru oddany, charakteru tej chwili sybarycko-indyfferentnej... Znany z dźwięcznych i pięknie wykończonych poezyj utalentowany E... W... nie ustaje w swych pracach. Pan J. Konopka, zbieracz pieśni krakowskich, w podobnymże rodzaju, lecz z dodatkiem muzyki, niektórych legend i miejscowych godnych uwagi rysów, pieśniami mazowieckiemi się zajmuje. Oto jest wszystko, co chwilowo przebywający mógł napotkać, zwłaszcza iż czytelników głównie zajmują dzisiaj dwa artykuły Tygodnika, jeden z nich, jak się zdaje, przez miejscowego napisany, gdyż nazbyt wtajemnicza i tętna skrytych sprężyn jawnemi okazuje. Drugi *„Objażdżka"* (czy dlatego, że niesforność *objeżdża*), gdzie po historycznym wizerunku domowego życia Galicji, autor przechodząc Wilno, Warszawę— tę ostatnią z zewnętrznej dotknął zaledwie strony. Byłoby tam do powiedzenia i więcej i dobitniej, jeno nie z tego stanowiska, z którego miał się pisarz".

Cypryan.

Korespondencja powyższa mętna i chaotyczna, widać pośpiesznie pisana, ma charakter raczej informacyjny niż krytyczny; dlatego stosunkowo niewiele można się z niej dowiedzieć o poglądach młodego krytyka. Widzimy, że przekłada idealizm tematów wielkich kompozycyj Stattlera nad realizm krajobrazów Głowackiego. (Nazaretanizm Stattlera długo będzie najbliższy malarskim pracom Norwida).

Dziwnem jest lekkie potraktowanie poezyj Edmunda Wasilewskiego, który wprawdzie drukował wówczas „dźwięczne" erotyki, ale sławny był tylko dzięki utworom patrjotycznym, być może, że względy na cenzurę warszawską oddziałały na wstrzemięźliwy ton Norwida. Wzmianka o mało znanym zbiorku J. Konopki świadczy o zaciekawieniu się poezją ludową, związanem może z ambicjami „mazowieckiemi" poetów warszawskich. (Zmorski, Wolski). O pospiesznem pisaniu tego listu świadczą oprócz chaotyczności — również omyłki, które naraziły Norwida na ostrą krytykę. W zakończeniu bowiem korespondencji umieścił wzmiankę o dwóch artykułach; jeden to najpewniej: „Uwagi nad literaturą w Galicji", drukowany w „Tygodniku Literackim" [1]). Drugi — to wspomniana przez Norwida „Objażdżka literacka", drukowana w „Orędowniku" [2]), którą Norwid błędnie przypisał także „Tygodnikowi", jak wiadomo, największemu wrogowi „Orędownika". Było to powodem ostrej notatki w Tygodniku [3]): „Jeżeli redakcja Tygodnika wstydzić by się musiała, gdyby artykuły te była umieściła; to nie mniej redakcja takiego pisma jak Bibljoteka wstydzić się powinna, że ma takich korrespondentów, którzy nie wiedzą, co piszą, takich jakich ma Orędownik, Lwowianin i inne pisma".

Na tej korespondencji kończą się pierwsze krytyczno-sprawozdawcze artykuły Norwida. Ciekawe są one nietyle dzięki wypowiedzianym poglądom, ile dlatego, że świadczą o bardzo wczesnych i szerokich, choć nie pogłębionych zainteresowaniach młodego artysty.

Warszawa. *Tadeusz Makowiecki.*

CZY TO WIERSZYK MICKIEWICZA?

Raz podczas pobytu Mickiewicza w Moskwie i w jego obecności, Puszkin, oburzony na krzywdzący jakąś biedną wdowę wyrok Senatu, zwrócił się do wiszącego w sali portretu cesarza Mikołaja, w którego imieniu wyrok wydano, i zaimprowizował następujący wierszyk:

О Господи Iисусе Христе!
Спасъ Ты вора на крестѣ;
Но вотъ Тебѣ сегодня горе:
Спаси Ты крестъ на ворѣ!

---

[1]) „Tygodnik Literacki". Poznań, 1842, str. 93 i 133.
[2]) „Orędownik Naukowy". Poznań, r. 1842, str. 165 i 173.
[3]) „Tygodnik Literacki". Poznań, r. 1842, str. str. 200.

Mickiewicz miał natychmiast ten wierszyk przetłumaczyć:

Źle się dzieje między wami, Mości panie kmotrze:
Dawniej wisiał łotr na krzyżu, a dziś krzyż na łotrze.

Tradycję tę zasłyszał w roku 1872 pan Kazimierz Józef Poniatowski z Jaszczkowa w lubelskiem i upoważnił niżej podpisanego do podania jej do wiadomości.

Kraków. *Ignacy Chrzanowski.*

WINCENTY POL O STOSUNKU PISARZA DO SWEGO NARODU.

„Chcąc zostać pisarzem, potrzeba wziąć wiele od narodu i czuć się doma na ziemi ojców; jest bowiem jakiś tajemny, boży związek pomiędzy krwią ludu, ziemią, którą osiadł i wiarą, jaką w sercu nosił, którego zwierciadłem ma być: pieśń, powieść i przysłowie. Są to kryształy ducha, które słoneczne promienie zbierają niby w soczewce oka lub rozkładają niby w pryzmacie na tęczę narodowości.

Z dziesięciu części, które naród bierze, czyli raczej, które trzyma, bierze więcej jak dziewięć w puściźnie: kto tego nie wie, lub nie uzna, nie da nic narodowi: nie będzie pisarzem. Kto miłością wszystkich swoich żywi, żyć wart i żyć będzie. Kto nie, niepotrzebny, bo nie umiał poczuć tego, co poczczenia warte. Nie ma prawd, wyższych nad Boże. Nie ma nic trudniejszego, jak być sprawiedliwym. Nie ma wyższego zadania dla pisarza, jak być prostym. To wziąłem, to daję.

W Świerszczowie, d. 2 sierpnia 1858 r."

Wincenty Pol.

Przytaczając tu zapomniane dziś słowa Pola, wpisane przed 69-u laty Leonowi Kunickiemu, znanemu wówczas autorowi, do albumu w Siedliszczu u P. Węgleńskiego, czynię to w przekonaniu, że słowa te nie straciły i dziś na wartości, owszem, wypłynęły z pod pióra poety, doświadczonego zmienną dolą swej olbrzymiej kiedyś popularności, z czasem zaś niezasłużonego zapomnienia.

Kraków. *Józef Kallenbach*

R E C E N Z J E.

Kochanowski Jan. Pieśni i Wybór wierszy opracował Tad. Sinko. Bibljot. Narodowa. Serja I. № 100. Kraków. 1927. Druk. W. L. Anczyca i Sp. Str. LXXIV Wstępu + 208.

Bibljoteka Narodowa nie mogła lepiej uczcić setnego numeru swej zasłużonej kolekcji, jak powierzając tomik ten „Pieśniom" Jana Kochanowskiego w wydaniu wzorowem prof. T. Sinki. Nie zapominajmy, że numer pierwszy Bibljoteki Narodowej zaczął się przed laty właśnie „Trenami" Kochanowskiego w wydaniu prof. Sinki, ciągle rozchwytywanem tak, że dożyło ono już wydania szóstego! Wspominamy o tem, już choćby z tego tylko względu, że Wstęp do № 100 B. N. wiąże się ściśle ze Wstępem do „Trenów"; uzupełniają się one nawzajem.

We Wstępie do Wyboru wierszy J. Kochanowskiego i do jego „Pieśni", prof. Sinko daje króciutki rzut oka na renesans w Polsce za Zygmunta Starego i charakteryzuje wiersze łacińskie Kochanowskiego po to, aby wykazać znaczenie tych wierszy dla rozwoju talentu K-go. Po raz pierwszy mamy tu dokładne wniknięcie w tajniki doskonalenia się artyzmu K-go, a to nie w formie narzuconych z góry zapatrywań, ale przez wprowadzenie czytelnika w takie szczegóły, jak „podniety, wyniesione z *proemium* Arata, spotęgowane wspomnieniami z psalmu 104", albo przez ocenę pierwszych utworów drukowanych (Wstępu str. XXI—XXII). Nie cho-

dziło autorowi oczywiście o t. zw. „wyczerpanie" przedmiotu, ale o takie jego ujęcie, aby każdy miłośnik K-go mógł znaleźć ożywcze pobudki do dalszych rozważań samodzielnych. W treściwym Wstępie rozsiał prof. Sinko szczodrą ręką obfite ziarna własnych rozmyślań nad tajnikami artyzmu K-go. Tylko filolog, dobrze obeznany z horyzontem humanistów XVI w., a zarazem pełen erudycji helleńsko-latyńskiej, mógł się zdobyć na tak jasne ujęcie bardzo nieraz skomplikowanych kwestyj. Wystarczy odczytać uwagi autora o „Psałterzu„ i o stosunku Buchanana i Lubelczyka do przekładu Kochanowskiego (XLIV—XLIX), aby zrozumieć, jak na miejsce „domorosłej łatwości" Kochanowski wprowadził „trudną zwięzłość artystyczną", jak stworzył sporo form, nadających się do ekspresji lirycznej, przez co wyrastał poeta świadomie na liryka, którym nie był jeszcze we „Fraszkach". Liryka świecka K-go wyszła dopiero ze szkoły form lirycznych „Psałterza". W analizie Pieśni miłosnych trudno było (LIV—LVII) o przejrzystość; czytelnikowi zwykłemu mięszają się tu zanadto reminiscencje Tybulla, Propercjusza, Katulla, Owidjusza i Horacego. Może praktyczniej byłoby reminiscencje najważniejsze odesłać do komentarza u dołu „Pieśni", a w odpowiedniem miejscu zastanowić się, czy i o ile np. Tibullus, który w Elegjach łacińskich co do reminiscencyj silnych górował u K-go nad innymi poetami rzymskimi, ustąpił z latami miejsca innym poetom łacińskim, a zwłaszcza Horacemu.

W ugrupowaniu „Pieśni" mamy u prof. Sinki trafne podziały na „miłosne", „towarzyskie", „patrjotyczne", religijne i refleksyjne — ale to jeszcze ich psychologji nie wyczerpuje. Albowiem w każdej z tych kategoryj znajdujemy pieśni o bardzo wyraźnych wpływach Horacego, lub Anakreonta, bądź też Katulla. Jeżeli zaś komu, to prof. Since najłatwiej byłoby zwrócić się przedewszystkiem do takich Pieśni K-go, które byłyby objawem samorodnych przeżyć i doświadczeń poety. Zapewne, jest ich niewiele wprawdzie, ale jednak są. I z nich dopiero możnaby wydobyć najciekawsze, *gnothi seauton* zaczem poszłoby określenie stanowiska poety wobec głównych podniet jego zainteresowań.

Wiem-ci ja dobrze: Kochanowski przestrzegał sam, że tajemnice swoje ukrył w takim labiryncie, aby nikt się z niego wydostać nie potrafił, ale są u niego pieśni z serca płynące, jawnej szczerości, nie farbowane — i do nich zwróciłbym się przedewszystkiem, aby posłuchać szeptu jego duszy. Tu, oczywiście, trzebaby nie paść ofiarą złudzenia, trzebaby wydzielić wszystko, co przypomina Petrarkę. Odkąd zaś prof. Windakiewicz w studjum swem przenikliwem o „Erotyku K-go" (Pam. Lit. 1902 r.) stosunek naszego poety do Petrarki jasno oświetlił, sprawa stała się już znakomicie ułatwioną. Mam wrażenie, że prof. Sinko nie podzielił się tu we Wstępie spostrzeżeniami swemi co do Petrarki, a mianowicie, nie uwydatnia się jasno ze Wstępu, ile Kochanowski nieraz potrafił wydobyć sam z ogólnej tylko podniety Petrarki. Ponieważ zaś studjum prof. Windakiewicza oddawna jest wyczerpane po latach dwudziestu pięciu, a odbitki osobnej—o ile wiem, nie było nigdy—więc tembardziej żałujemy, że prof. Sinko nie zestawił, w miejscach odpowiednich, tekstu K-go z tekstami oryginalnemi Petrarki. Każdy mógłby się naocznie w ten sposób przekonać o dziwnych sposobach K-go przy warowaniu swej polskości wobec Włocha.

Kochanowski jest dziwnie skryty i małomówny wobec gadulstwa i rozlewności Reja. Tem też godniejsze uwagi są te nieliczne miejsca, w których możemy się przypatrzyć, jak sam Kochanowski siebie po latach poprawiał. Mam tu na myśli pieśń I z Ksiąg wtórych (str. 124 — 127), drukowaną pierwszy raz może w r. 1558 (?) (ob. Estr. i Ateneum, 1876, t. I.). Bądź co bądź tekst pierwotny został potem przez poetę na wielu miejscach zmieniony. Prof. Sinko wie dobrze o „nieporadnościach formalnych" pierwotnego tekstu (Wstępu str. XXII), ale zbyt krótko je zbywa. Zdaniem mojem należało na dole w komentarzu (str. 124 i nn) wszystkie odmianki pierwodruku przytoczyć, są one bowiem bardzo ciekawe i pouczające. Co do objaśnień w w. 9 cieśla „nauczony" nie znaczy: doświadczony, tylko rzeczywiście „nauczony", ponieważ Bóg (Gen. 6) wyraźnie pouczał Noego: „Uczyń sobie... a uczynisz go na ten kształt..." (14—16) i t. d.

Z pierwodruku ciekawsze zwroty: w. 19 „żaden ptaszek" w. 29 „nieżyczne w cnocie" (gwarowe po dziś dzień). Wierszy 40—43 niema w pierwodruku, w. 47 „pięknej" w. 60 „Niech się zaludni" w. 69—72 całkiem inna strofa. Obok „Pieśni" podał prof. Sinko ważniejsze wiersze K-go jak: „Zgoda", „Satyr", a przytem w skróceniu „Proporzec", „Muzy", wybór „Fraszek", „Psałterza" i „Fragmentów". Na końcu znajdujemy w skróceniu paszkwil Filipa Desportes na Polskę w doskonałym przekładzie Juljana Eismonda z odpowiednim komentarzem. Całość tego jubileuszowego, setnego numeru przynosi istotnie chlubę i wydawnictwu i prof. Since.

Kraków. *Józef Kallenbach.*

R e f o r m a c j a w P o l s c e. Warszawa. R. IV. (1926). nr. 13—16. Str. 248.

Po dłuższej przerwie ukazał się nowy rocznik czasopisma „Reformacja w Polsce", interesujący przed dobór prac i materjałów. Z ogłoszonych rozpraw wysuwają się na czoło cztery: prof. Sobieskiego, dr. Tynca, dr. Chmaja i prof. Kota. P r o f. S o b i e s k i w artykule „Król czy tyran, — idee rokoszowe a różnowiercy za czasów Zygmunta Augusta" omawia zagadnienie, poruszane niejednokrotnie przez historyków: czy reformacja mogła naszym królom posłużyć do umocnienia ich tronu. W dotychczasowych badaniach uwydatniają się dwa stanowiska: jedni uczeni twierdzą, że król stawszy się przez reformację naczelnikiem kościoła, mógł pomnożyć swoją władzę, — drudzy uważają różnowierstwo za źródło wszelkich idei rokoszowych. Prof. Sobieski wykazuje, że idee te miały przesłanki już w epoce przedreformacyjnej, czego dowodem była choćby wojna kokosza, rokoszowość ta zaznaczy się również wśród protestantów w pierwszych latach panowania Zygmunta Augusta, później złagodnieje, a nawet pojawią się dowody lojalności. Popiera króla Modrzewski, dość lojalnie wobec monarchy zachowa się wyzn. helweckie, zaliczane przez badaczy do najbardziej rewolucyjnych: niewątpliwie wpływa na tę lojalność polityka króla, niezdecydowana w kwestjach religijnych. Nawet bracia polscy oskarżani przez kalwinów o buntowniczość, są w istocie zwolennikami silnej władzy monarszej. Podniesiony więc przez część historyków zarzut, jakoby reformacja przyczyniała się do osłabienia autorytetu króla, okazuje się — przynajmniej w pierwszym okresie ruchów innowierczych — nieuzasadnionym.

Ciekawy materjał przynosi praca dr. S t a n i s ł a w a T y n c a „Próba utworzenia akademji protestanckiej w Prusiech królewskich w r. 1595"; autor charakteryzuje usiłowania burmistrza toruńskiego Henryka Strobanda, aby podnieść z chwilowego upadku gimnazjum toruńskie (założone w r. 1568), dźwignąć je na możliwie najwyższy poziom. Usiłowania te miały swoje źródło nietylko w gorącej miłości ojczystego miasta, ale i w zrozumieniu potrzeb wyznań akatolickich; zakrojone na zbyt szeroką miarę dążenia te niedały się zrealizować, do zamiany gimnazjum na akademję nie doszło, zreformowano je tylko w duchu idei sturmowskich. Sprawa założenia akademji protestanckiej wchodzi na nowo pod obrady synodu toruńskiego w r. 1595; przytoczone przez dra Tynca relacje Woita i Centnera (z w. XVIII) świadczą, jak plany organizacyjne były wówczas dokładnie przemyślane. Zamiar się jednak nie powiódł, skończyło się na reformie gimnazjów w Gdańsku, Elblągu i Toruniu. — Do historji szkolnictwa protestanckiego w Polsce w w. XVI otrzymujemy w pracy p. Tynca ciekawy przyczynek.

Prace dr. C h m a j a i p r o f. K o t a zajmują się postacią Hugona Grotiusa; dr. Chmaj wykazuje, że wielki Holender pozostawał w związkach z przedstawicielami nauki braci czeskich, prowadził z nimi dyskusje. Dążąc do przywrócenia powszechnego pokoju religijnego, nie potępiał Grotius braci polskich, uciskanych we własnym kraju, rozumiał ich, pobłażał im, a nawet darzył przyjaźnią; irenizm Grotiusa, obejmujący wszystkie wyznania, spotkał się jednak nietylko z niedowierzaniem wśród kalwinów (Rivet), ale i braci polskich, a przykłady tej nieufności daje Jonasz Szlichtyng. Idea zgody była szczytną ideą, nie dającą się jednak urzeczywistnić.

P r o f. K o t stwierdza, że Grotius był dobrze poinformowany o politycznych i religijnych stosunkach w Polsce: zwolennik idei wolności narodów patrzył niechętnie na dążenia do wzmocnienia władzy panujących, to też w ograniczeniu roli polskiego króla w paktach konwentach, w rokoszach i opozycji sejmowej nie widział nic niebezpiecznego — cenił też Polskę za tolerancję religijną. Była chwila, kiedy chciano Grotiusa ściągnąć do Polski, a projekt ten powstał zapewne pod wpływem jednego z gorących wielbicieli wielkiego Holendra, Jerzego Słupeckiego. Kiedy potem Grotius został posłem szwedzkim w Paryżu i był zmuszony prowadzić politykę odpowiadającą wymaganiom swego rządu, unikał wszystkiego, coby mogło zadrażnić stosunki polsko-szwedzkie; głosząc w pismach swoich ireniczne idee, które stanowiły cel jego życia, powoływał się na stanowisko wielkiego pisarza politycznego polskiego w. XVI, Modrzewskiego,

Poza wymienionemi rozprawami znajdujemy w nowym roczniku „Reformacji" kilka innych: p. K o n r a d G ó r s k i omawia działalność Grzegorza Pawła jako tłumacza Blandraty i Socyna, p. H o r o w i t z ó w n a mówi o stosunku innowierstwa do zagadnienia zbytku, p. B i r n charakteryzuje działalność Jana Thenaud, p. B u d k a daje szereg ciekawych szczegółów do roli rodziny Przypkowskich w ruchu reformacyjnym w Polsce [1]).

W dziale notatek znachodzimy cenną charakterystykę słynnego kaznodziei krakowskiego i późniejszego biskupa kamie-

[1]) O jednym z tych Przypkowskich Samuelu ogłosił świeżo dr Chmaj pracę p. t. „Samuel Przypkowski na tle prądów religijnych XVII w." Kraków 1927.

nieckiego Leonarda Słonczewskiego, pióra prof. Wł. Abrahama; Słonczewski znany ze swoich ostrych wystąpień przeciw moralnemu upadkowi kleru, niebył jednak zwolennikiem reformacji, w krytyce swojej dotykał tylko drugorzędnych ceremonij kościelnych, a nie dogmatów. W r. 1548 zaprzestał on ataków na Rzym z obawy, że wystąpienia jego mogły być fałszywie ocenione jako sprzyjanie reformacji i mogły przyczynić się do wzmożenia ruchów innowierczych, mimo to jednak zarzut popierania herezji towarzyszył mu aż do grobu.

Mało dotąd opracowywane zagadnienie dziejów pieśniarstwa protestanckiego, porusza p. Kawecka, omawiając kancjonały litewskie z w. XVI; wydany w r. 1563 kancjonał nieświeski wykazuje ślady antytrinitarjanizmu — współpracownikami jego byli niewątpliwie Szymon Budny i Marcin Czechowicz. Z biegiem czasu kancjonały, opierające się na tem pierwszem wydaniu, usuwają wszelkie ślady nowinek.

Prof. Kolbuszewski omawia poetykę Bythnera z r. 1655, wydaną w Lesznie dla zborów helweckich w Wielkopolsce: autor, współuczestnik kolokwjum toruńskiego, stara się w dziele swem pominąć wszelkie momenty takie, które mogłyby zadraźnić katolików. Jako jedno z ostatnich dzieł bogatej ongiś literatury postyllicznej utwór Bythnera nie jest pozbawiony znaczenia.

W materjałach znajdujemy szereg szczegółów do życia J. Łaskiego (W. Pociecha). rodziny Słupeckich (prof. Kot), do stosunków Melanchtona z Polską (K. Piekarski i ks. K. Miaskowski); p. Dobrowolski omawia nieznaną kronikę arjańską, obejmującą lata 1539 — 1605, napisaną koło r. 1607 przez Macieja Radeciusa z Gdańska. Na osobną wzmiankę zasługuje podana przez p. Barycza wiadomość o dalszym ciągu dzieła Węgierskiego „Slavonia reformata", kreślącym historję kalwinizmu na Litwie w latach 1650 — 1696; autorem tej — niedrukowanej nigdy—kontynuacji był prawdopodobnie Krzysztof Taubman-Trzebicki, pastor wileński konsenjor dystryktu wileńskiego. Dla historji ruchów innowierczych na Litwie dostarcza ogłoszony przez p. Barycza fragment kroniki dużo ciekawego materjału.

Rocznik kończy obfity dział recenzyj; szczegółów nowych, wartościowych, zwłaszcza w odniesieniu do późniejszych lat ruchów innowierczych (koniec w. XVI i XVII), przyniósł ten rocznik wiele. Wysoki poziom czasopisma powinien spowodować żywsze zaiteresowanie tych sfer, dla których drogą jest przeszłość narodowa.

Wilno. Kazimierz Kolbuszewski.

Klarnerówna Zofja. Słowianofilstwo w literaturze polskiej lat 1800 do 1848. Warszawa 1926. Str. 302. Studja z zakresu historji literatury polskiej, nr. 4

Książka pod powyższym tytułem stanowi pewną nowość w naszej literaturze, gdyż poza nieukończoną pracą Edmunda Kołodziejczyka „Z przeszłości słowianofilstwa" nie było dotychczas syntezy ciekawego, ale zarazem niezmiernie trudnego do opracowania zagadnienia. Autorka zdała sobie sprawę z tej trudności i przełamując ją, usiłowała przedstawić całokształt tego oryginalnego zjawiska, które nazwano słowianofilstwem. Ograniczyła się do słowianofilstwa polskiego, nie biorąc pod uwagę podobnych przejawów u innych Słowian; takie ujęcie tematu uchroniło autorkę od wielu niebezpieczeństw, ale tem samem nie mogło jej doprowadzić do wyjaśnienia genezy tego zjawiska w Polsce. Sama zresztą zaznacza we wstępie: „Nie stać mnie było na więcej". Opanowała zatem to, co było możliwe do wykonania głównie na podstawie „Bibljografji słowianofilstwa polskiego", która stanowiła dla autorki punkt wyjścia; pominęła jednak dodane do tej bibljografji uzupełnienia, wydane w r. 1912 przez Wł. Francewa.

Mówiąc o Francewie, odrazu postawić sobie musimy pytanie, jaki jest stosunek książki p. Klarnerówny do jego cennego dzieła p. t. „Polskoje sławianowiedienije". Oczywiście, że pewne podobieństwa znaleźć się muszą, a nawet niejednokrotnie widoczne jest bardzo pilne wczytanie się autorki w książkę rosyjskiego uczonego i przejęcie niejednej myśli, lecz zasadniczo obie te książki mają cokolwiek inny temat.

Nie od rzeczy będzie zaznaczyć, że wykonanie tak trudnej pracy, jak o słowianofilskie polskiem, musi siłą rzeczy dać jeszcze obecnie rezultat negatywny. Wynika to stąd, że brak nam dotychczas poszczególnych opracowań o słowianofilstwie polskiem w stosunku do tego ruchu u innych narodów słowiańskich. Dopóki te prace nie będą wykonane, nie będzie mowy o istotnie naukowej syntezie słowianofilstwa.

Autorka zrozumiała to doskonale i dlatego też poprzestała tylko na bardzo pilnem zmagazynowaniu materjału i nie siliła się na ocenę faktów, przez siebie rozpatrywanych. To też tłumaczy taki układ książki, w jakim się pojawiła. Dalsze badania będą możliwe po dokładnem zapoznaniu się z literaturami słowiańskiemi, a przynajmniej z temi dziełami, które ten temat albo w całości albo częściowo rozpatrują. Jako punt wyjścia mogłaby po-

służyć książka południowo - słowiańskiego uczonego, profesora uniwersytetu w Zagrzebiu, dr. Milana Preloga p. t. „Slavenska renesansa 1780—1848" (Zagreb 1924). W książce tej, która spotkała się, szczególnie w Czechach, z bardzo życzliwą oceną, znajduje się sporo materjału bibljograficznego i z tego względu posiada dużą wartość, choć z drugiej strony budzi nieufność w wielu razach z powodu niedość sumiennego opracowania omawianego okresu u różnych narodów słowiańskich, a zwłaszcza Polaków.

P. Klarnerówna, co zresztą jest zrozumiałe z wyżej podanych przyczyn, z trudem radzi sobie z rozpatrywanym materjałem. Zastanawia też w wielu wypadkach nierównomierność sądu, a co szczególne że tam, gdzie fakty są znane i oczywiste, sąd o nich bywa nieśmiały, a gdzieindziej znów, gdzieby mogła być wskazana ostrożność, sąd jest nadto śmiały, a więc budzący wątpliwość. Tak np. mówiąc o słowianofilstwie wogóle, oparła się autorka na pracy Pypina z r. 1878 p. t. „Panslawizm". Zasugestjonowana poglądami rosyjskiego uczonego, dała na tę sprawę pogląd niekoniecznie słuszny i istotny, a szczególnie odnosi się to do czeskiego słowianofilstwa, któremu bezwzględnie należy przyznać pierwszeństwo w utworzeniu tego ruchu, przyczem stanowczo nie można pominąć Jana Kollara. Wiele cennych szczegółów co do tej sprawy znalazłby można w zbiorowej pracy jubileuszowej, wyd. w r. 1893 p. t. „Jan Kollár", a jeśli autorka chce iść dalej po drodze rozpoczętych badań, to musi zaznajomić się z wydaną dopiero w r. 1926 pracą dr. M. Weingarta p. t. „Slovanská vzájemnost". Wogóle zaś, o ile przystępuje się do oceny ruchu słowianofilskiego, to za punkt wyjścia należy brać rozwój tej kwestji u Czechów. Rosja zaś zjawisko to posiada jako przejęte i rozwijające się właściwie dopiero wówczas, gdy ta idea i w Czechach i w Polsce silnie się ugruntowała. Nie wyklucza to, że Rosjanie już wcześniej ten ruch znali, lecz konsekwencje polityczne zaczęto wyciągać z niego cokolwiek później.

Zebrany materjał podzieliła autorka na dziesieć rozdziałów. W rozdziale pierwszym omawia genezę słowianofilstwa polskiego w prądach ideowych i politycznych końca XVIII i początku XIX w., ograniczając się głównie do Królestwa Polskiego. W drugim pisze o pierwiastkach słowianofilskich w polskiej twórczości naukowej lat 1800—1830; w trzecim o stosunku idei słowiańskiej do romantyzmu. Problem, rozwijany tutaj, nastręczał wiele trudności, które z wysiłkiem trzeba było przełamywać; zadaniu w tym wypadku autorka nie podołała, a wskutek tego rozdział ten wypadł bardzo blado i słabo. Dwa dalsze rozdziały obracają się około rozwoju myśli słowianofilskiej w czasie i po powstaniu, w szóstym jest omówiony panslawizm jako forma narodowej apostazji, w siódmym czytamy o poglądach na kulturę i przeszłość słowiańską w kraju po r. 1830, w ósmym o stosunku emigracji do słowianofilstwa, w dziewiątym o pierwotnej epoce słowiańskiej jako zapowiedzi przyszłej misji Słowian, w końcu w ostatnim rozdziale podaje autorka koncepcję Słowiańszczyzny w polskiej twórczości romantycznej, przyczem rozpatruje głównie naszą myśl filozoficzną.

Układ ten, oparty zasadniczo na podstawach chronologicznych, wymagał jednak tu i ówdzie nawrotu, co powoduje niejednokrotnie trudność orjentowania się. Już pobieżne zestawienie materjału dowodzi, jaki ogrom zgromadziła autorka w swej książce. Oczywista rzecz, iż to samo, jak również widoczna trudność odróżniania rzeczy więcej ważnych od mniej istotnych, powoduje pewną nieprzejrzystość treści, którą możnaby było ominąć, nie wprowadzając w wielu miejscach zbyt szczegółowego balastu.

Książka omawiana, wymagająca jeszcze bardzo szczegółowego rozbioru i oceny, stanowi początek studjów nad słowianofilstwem polskiem. Jest jakby pierwszą próbą zgromadzenia materjału, choć wiele jeszcze pominięto, a w dalszym ciągu pozostaje opracowanie poszczególnych z tej dziedziny monografij, któreby dopiero najrozmaitsze ujmowania słowianofilstwa wyjaśniły. Niewątpliwie jednak praca p. Klarnerówny stanowi poważny dorobek naukowy i pomoc przy opracowywaniu wspomnianych monografij.

Przygodnie warto nadmienić z naciskiem i powtórnie, że omawianego zjawiska nie możemy badać bez związku z ruchem słowianofilskim u innych narodów słowiańskich, tembardziej, że polskie słowianofilstwo uważać musimy za zjawisko pochodne, które niewątpliwie wykazało oryginalność, lecz nie powstało u nas. Jeżeli tego momentu nie weźmiemy pod uwagę, to zachodzi obawa, iż będziemy budowali gmach od dachu, choć rozsądek zaleca rozpocząć budowę od fundamentów.

Warszawa. *Józef Gołąbek.*

Kraszewski J. I. Zygmuntowskie czasy, powieść z roku 1572. Opracował dr. Adam Bar; „Bibljoteka Narodowa"

Ser. I. nr. 91., Kraków—Nakładem Krakowskiej Spółki Wydawniczej. Str. XLII.+313.

Pomysł zdrowy i godzien pochwały mieli kierownicy „Bibljoteki Narodowej" sięgając do zapomnianych — po części — dzieł Kraszewskiego. Dziś, gdy okres lekceważenia wielkiego pisarza minął, odkrywamy w nich coraz to nowe wartości a nadewszystko bogaty i przykładowy materjał do studjów nad rozwojem typów i techniki powieściowej w Polsce. Poprzednie tomy Kraszewskiego komentowali w Bibl. Nar. znawcy tej miary co ś. p. K. Wojciechowski i prof. W. Hahn; obecnie wstąpił w szranki młody badacz dr. Bar, stawiając opracowanie swe na poziomie naukowym, bardzo wysokim, godnym najzupełniej poprzedników.

„Zygmuntowskie czasy" nie należą do najtęższych powieści Kraszewskiego z wcześniejszego okresu jego twórczości; będą jednak zawsze interesującą i miłą lekturą dzięki barwnemu obrazowi „złotego wieku", a nadto przedstawiają przykład znamienny krystalizowania się techniki powieściowej u Kraszewskiego, w okresie, gdy rozmaite łamały się w nim wpływy i tendencje. Jest to na pozór fenomen niezrozumiały, że w opowieści historycznej, do której autor tak pilnie szperał o materjały w pamiętnikach i kronikach aż do „Peregrynacji żebraczej" i literatury albertusowej sięgając, że w tym obrazie życia dawnej Polski — zachował się schemat, wiernie przeszczepiony z „Oliwer'a Twist'a" Dickensa, a w technice, układzie motywów, charakterystyk i t. d. dość silnie odezwały się wpływy W. Scotta, Balzac'a i innych. Postaci same jako t y p y obyczajowe przywędrowały z rodzinnych stron, ale ich r o l a w powieści wzorowana jest ściśle na znakomitych dziełach obcych.

Dr. Bar, poruszając się z widoczną swobodą na olbrzymim obszarze ówczesnej literatury powieściowej, omówił te związki bardzo trafnie i wyczerpująco. Przydałby się tylko bardziej przejrzysty układ rozdziałów we wstępie, gdyż niektóre problemy zahaczają się i powtarzają kilkakrotnie. Należałoby też uwydatnić operowanie „grą kontrastową", która tak w owe lata jak i dzisiaj pozostała jednym z niezawodnych elementów techniki powieściowej; tak n. p. o losach książęcej rodziny Sołomereckich dowiaduje się czytelnik z rozmowy żebraków w przytułku i t. d.

Tendencjom historycznym Kraszewskiego poświęca p. Bar parę świetnych uwag (str. XXII). Jest to sprawa zawsze aktualna i godna obszerniejszego omówienia. Niewątpliwie Kraszewski idąc z prądem swego czasu apoteozuje i upiększa przeszłość narodową, ale nie szczędzi jej jednocześnie rysów ostrej nagany i satyry; jest pewna równowaga w rozkładzie tych pierwiastków, która zachwieje się nieco w okresie drezdeńskim, gdy przyjdzie wskrzeszać czasy saskie i stanisławowskie, a roztopi się dopiero całkowicie w wielkim cyklu dziejowym, który tworzyło już osłabłe i wyczerpane pióro. W „Zygmuntowskich czasach" widzimy jeszcze tę rozwagę, choć nadwyrężył ją nieoczekiwany u wstępu a przełomowy dla całej konstrukcji powieściowej, wpływ pamiętników Orzelskiego. Zdania tego wpływu wydawca nader umiejętnie podkreśla. Wartoby — nawiasem mówiąc — zbadać dokładnie co Kraszewski z pamiętników tych wybiera i jak je przerabia; dla poznania samej techniki powieściowej — zagadnienie to bardzo ciekawe, ale oczywiście wykracza już po za ramę wstępu i komentarza.

Tło obyczajowe i historyczne podmalowano starannie. Objaśnienia w tekście bogate i dokładne, chociaż jeśli omawia się takie n. p. słowa jak: egzaltacja, ugoda, absolutnie i t. d., należałoby też wyjaśnić odleglejsze okolice i grody dawnej Polski jak n. p. Bracławskie, Winnica i t. d.

W całości publikacja szczęśliwa i pożyteczna, jaknajlepiej rokująca o wydawcy.

Lwów. *Mieczysław Hartleb.*

B a ł u c k i M i c h a ł. „Grube ryby". Wstępem zaopatrzył Zygmunt Tempka Nowakowski. „Bibljoteka Narodowa". Serja I. № 95. Kraków 1926. Str. XXXV+62.

Nad wydaniem „Grubych ryb" nie można tak prędko przejść do porządku dziennego, gdyż jest to jedyne wydanie krytyczne utworu tego pisarza, ogłoszone z okazji 25-lecia śmierci. Bałucki nigdy nie doczekał się właściwej i prawdziwej oceny. Za życia był przeceniany, jako najwybitniejszy po Fredrze komedjopisarz, dziś natomiast jest zupełnie zapomniany i niedoceniany. Prawda, że powieści Bałuckiego posiadały tylko przemijającą, historyczną wartość, podobnie jak cała prawie twórczość powieściopisarska doby pozytywistycznej; prawda, że komedyj nie podobna już dziś z zainteresowaniem czytać.. Mają one jednak pełne prawo do życia scenicznego, gdyż żyją dziś jeszcze na scenie z tą samą intensywnością, jak komedje Fredry. Tego umiaru nie zachowała krytyka i publiczność stosunku do Bałuckiego, którego znaczenie raz nareszcie należy odpowiednio ocenić.

Najtrafniejszym hołdem w 25-lecie śmierci Bałuckiego jest wydanie w Bibljotece Narodowej „Grubych ryb" w opracowaniu

p. Tempki Nowakowskiego, który od dłuższego czasu zajmuje się polską komedją obyczajową; przed kilku laty wydał pracę o Narzymskim, w „Bibljotece Narodowej" objaśnił i opracował „Pana Damazego" Blizińskiego, a ostatnio zajął się trzecim komedjopisarzem obyczajowym, Bałuckim. We wstępie tłumaczy autor znaczenie tego faktu, iż Bałucki pierwszy wprowadził na scenę prawdziwe, niekonwencjonalne mieszczaństwo polskie, poczem podaje dzieje życia (na podstawie autobiografji i biografij Pieniążka i Bartoszewicza). Ideologja w utworach Bałuckiego jest zbyt słabo i jednostronnie odzwierciedlona, nie uwzględnia bowiem Nowakowski tła społecznego; które bądź co bądź musiało w okresie przewagi komedji społecznej silnie oddziałać na twórczość Bałuckiego. Nie ujmuje to wcale prawdziwości sądu Nowakowskiego (we Wstępie pracy o Narzymskim) o poważniejszym i głębszym nastroju komedji społecznej. Świętą bowiem prawdą jest, iż doszukiwanie się głębi w utworach Bałuckiego byłoby trudem daremnym.

W ustaleniu chronologji komedyj Bałuckiego pamiętać należy, iż często identyfikuje się datę premjery z datą wydania komedji. W zestawieniu trzeba sprostować, iż Bałucki napisał nie 32 — jak stwierdza Nowakowski, — ale 34 sztuki. Pominął wydawca dwie jednoaktówki („bluetki") sceniczne: „Po teatrze" (1887) i „Biała kamelja" (1892). W sprawie klasyfikacji komedyj można przeciwstawić opinji Nowakowskiego odmienne zdanie. Trudną jest rzeczą przeprowadzenie dokładnej granicy między farsą a komedją. Można się wprawdzie zgodzić z zdaniem Nowakowskiego, iż „magna pars" utworów scenicznych Bałuckiego to farsy, ale nie wolno wyciągać dowolnych wniosków o krotochwilnem zabarwieniu komedyj z przesłanek, iż farsą jest każdy utwór, nieporuszający głębszych problemów politycznych czy społecznych. Toć przecie wielu estetyków starających się określić różnice między komedją a farsą, stwierdziło, iż skreślenie głębszych charakterów jest wystarczającym powodem do awansu farsy na komedję. A nietylko problemy poruszane, nietylko głębia charakteru decydują o rodzaju utworu. Komedją, a nie farsą nazwiemy ten również utwór, który cechuje humor i komizm wyższego gatunku, pewne cechy formy zewnętrznej i wewnętrznej, wreszcie sam sposób poruszenia pewnych problemów (a nietylko sam poziom ideowy tych problemów). Jeśli utwory Bałuckiego są przeważnie farsami, to nietylko z przyczyn wymienionych przez Nowakowskiego. Zagadnienie to zbyt jest zresztą elastyczne, aby starać się autorytatywnie o bezwzględną klasyfikację i dlatego najsłuszniejszą byłoby rzeczą polecić metodę prof. Chrzanowskiego, zalecającą (w „Komedjach Al. Fredry") ograniczenie się do wykazania pierwiastków farsowych i komedjowych. Dlatego najlepiej zrobimy, jeśli zostawimy nomenklaturę autora i wykażemy tylko ilość i jakość pierwiastków farsowych i komedjowych.

Warszawa. *Stefan Rumelt.*

Weyssenhoff Józef. Mój pamiętnik literacki. Poznań, 1925. Nakł. Księgarni św. Wojciecha. Str. 194 + 7 nlb. 8⁰.

Nie jest to spowiedź autobiograficzna w rodzaju „Wyznań" Rousseau'a. Autor bardzo niewiele mówi w nim o kolejach życia swego, o cierpieniach i radościach osobistych. „Mój pamiętnik literacki" Weyssenhoffa jest sprawozdaniem z procesów tworzenia, z pobudek i zamiarów pisarskich, z przeżyć, namysłów, zasad estetycznych i społecznych, których wynikiem są jego dzieła.

Autor „Sobola i panny", obdarzył swych przyjaciół - czytelników zwięzłą wytworną gawędą o tem, jak przychodzili na świat dobrzy nasi znajomi od pana Zygmunta Podfilipskiego aż do Warszulki i starego strzelca Moroza. Dowiadujemy się z tej książeczki ciekawych rzeczy: jak to surowość cenzury rosyjskiej osłabiła „Sprawę Dołęgi"; z jak serdecznego uczucia płynęła „Unja" propagująca zgodę polsko-litewską; jakie troski o rozwój życia społecznego podyktowały „Gromadę"; jak wędrówki między Berlinem a Warszawą przyczyniły się do zrozumienia zmowy prusko-żydowskiej przeciw Polsce i jak to wyraziło się w „Hetmanach", których krytycy i księgarze pod presją Żydów zbojkotowali.

Rozdział VII. opowiada o powstaniu „Sobola i panny", w którym autor wyśpiewał „kraj swój młodości szczęśliwy". Ten hymn na cześć ziemi kowieńskiej, na cześć młodego życia i kochania nazywa Weyssenhoff słusznie swoją najmilszą książką. W „Sobolu" i w „Puszczy" odtworzył w galerji przepysznych krajobrazów przyrodę litewską i poleską, którą od dzieciństwa pokochał. W obu utworach przyroda nie jest dekoracją, integralną częścią dzieła, a w „Puszczy" ma swe własne posłannictwo, społeczne i narodowe, jest osobą czynną. Ona uzdrawia i chroni człowieka, ona żywi istoty urocze proste i szczere. Gdy

chodzi o drobiazgi to miło jest dowiedzieć się, że np. Moroz jest prawdziwym starszym strzelcem u pp. Kieniewiczów w Bryniowie.

„Puszcza“ stoi na krańcu „wolnej produkcji literackiej“ Weysenhoffa. Wojna stłumiła w pisarzu ambicje artystyczne, wzbudzając natomiast palącą troskę o losy Polski. Otóż i źródło powieści „Noc i świt“ i pamfletu „Cudno i ziemia cudeńska“. Nie zdołał w nich autor połączyć szlachetnej tendencji z pięknem artyzmu, ale po męsku wystąpił do walki ze sromotną robotą popsujów.

W rozdziale IX. wspomniawszy pokrótce o nowelach swych i wierszach, o chęci zostania poetą, wyłuszcza Weyssenhoff swoje cele i stanowisko zajęte w studjach krytycznych o Maeterlincku i Wyspiańskim.

Może najciekawsze karty zawiera rozdział X., w którym pisarz charakteryzuje swoje ogólne dążności i cechy. W stosunku do świata zewnętrznego starał się zawsze odtwarzać go bez niewolniczego kopjowania, ale realistycznie, podobnie do prawdy. Tym uporczywym realizmem tłumaczy autor fakt, że nigdy nie złożył opowiadania o epoce poprzedzającej jego dojrzałość. Nie napisał ani jednej powiastki historycznej.

Główną ponętą powieści spółczesnej była dla Weyssenhoffa możność wpływania na ewolucję życia społecznego. „Miałem to zawsze na pilnej uwadze, aby książka moja była nie samym tylko popisem sztuki pisarskiej, lecz źródłem pożytecznego prądu... cele autorskie powinny być, według mego przekonania, etyczne i dobroczynne“. Oto „credo“ uczciwe i rozumne, o którem u nas prawie zapomniano; zresztą i na Weyssenhoffa napadał w „Literaturze współczesnej“ Wilhelm Feldman, którego irytowało „apostolstwo“ pisarza „reakcyjnego“ i jego antysemityzm. Musimy tu zrobić jedno zastrzeżenie: artyście wolno być moralistą i propagatorem pewnych idei o ile potrafi je stopić z pierwiastkami piękna w nierozdzielną a tem bogatszą całość estetyczną; jeśli wykład zapatrywań i życzeń idzie luzem, nie przepojony artyzmem, to dzieło należy do literatury moralistycznej czy publicystycznej, ale nie do sztuki.

Weyssenhoff opowiada, iż miał upodobanie do kreślenia spółczesnych obyczajów i zwyczajów aż do najdrobniejszych szczegółów, gier, zabaw, ubiorów, mody. Słusznie też spodziewa się, że jego powieści będą kiedyś miały dodatkową wartość dla historyków kultury. Po części zdobyły ją już dziś, gdy stosunki i całe życie Litwy i Mińszczyzny uległy tak radykalnym zmianom politycznym i społecznym. Bardzo ważne są uwagi o dążeniach w dziedzinie stylu. Zasadą ekspresji słownej autora „Podfilipskiego“ jest unikanie patosu, natłoku wyrażeń przesadnych i wysilonych, których nadmiar osłabia działanie tekstu. Ideałem stylu Weyssenhoffa jest prostota w znaczeniu wyboru słów najodpowiedniejszych i tylko tych, które są koniecznie potrzebne. Jest to zasada klasyczna osiągania efektów przez środki najprostsze. Pisarz z całą świadomością tworzył formę stylistyczną pełną miary i harmonji, zarazem elegancką i energiczną, może najbardziej opanowaną i najdyskretniejszą, na jaką się powieść polska zdobyła. Gdy dodamy jeszcze oryginalną teorję muzyki i jej wpływu na poezję współczesną, którą autor rozwija przy omawianiu „Syna marnotrawnego“, będziemy mieli wyobrażenie o głównych poglądach i tendencjach estetycznych Weyssenhoffa.

Ale to nie wszystko. W „Pamiętniku“ jest sporo powiadomień, które są nietylko ciekawe dla każdego człowieka kulturalnego, ale mają wartość dokumentu dla badaczy psychologji twórczości artystycznej. Np. takie wynurzenia: „Do najprzedniejszych rozkoszy, jakich doznałem, zaliczam uczucie szczęśliwego tworzenia literackiego, gdy temat ukochany sam zdaje się wyrywać do swej formy najlepszej, gdy rój wyrazów i pomysłów stylowych zjawia się na komendę i tylko sięgnąć po najtrafniejsze, najdźwięczniejsze, aby z nich prząść tę nitkę głosek niezawodnie zmierzającą do wymarzonego celu. Ma się wtedy choćby chwilami wrażenie dotykania doskonałości, a to jest stan duszy wysoki i rozkoszny, rodzaj duchowej ekstazy, która aż za gardło chwyta i łzy z oczu wyciska“.

Do „Pamiętnika“ dodano kilka dawniejszych doskonałych artykułów Weyssenhoffa o Berlinie i o Niemcach, o wartości społecznej literatury pięknej, o muzyce wiersza Słowackiego i wspomnienie o literacie Dionizym Henklu.

Wogóle dla studjów psycho-genetycznych, dla badaczy literackich, którzy starają się przeżyciami i doświadczeniami twórcy wyjaśniać dzieło, pamiętnik Weyssenhoffa jest materjałem pierwszorzędnym. Przy opracowaniu naukowem jego dorobku pisarskiego będzie to źródło wielkiej wagi i powagi.

Opowieść o tajemnicach swego warsztatu artystycznego ozdobił Weyssenhoff szatą przeczystej, kryształowej polszczyzny, co dziś—w epoce upadku prozy polskiej—jest dla czytelnika miłem wytchnieniem i jest rzeczą ważną dla rozwoju kultury pisarskiej. Gdybyśmy mieli więcej takich mistrzowskich prozaików, jak Weyssenhoff,

nie byłoby strachu przed zmierzchem książki, o którym się ciągle mówi.

Lwów. Mieczysław Piszczkowski.

Tarnawski Władysław: Z Anglji współczesnej. Pięć szkiców. Lwów, Ossolineum 1927. Str. VI+460.

Anglja powojenna ściąga na siebie uwagę całego świata. Piszą o niej i sprzymierzeńcy z czasów wielkiej wojny, i byli wrogowie, — i ci, którzy nie będąc właściwie ani jednem ani drugiem dostali się jednak w magnetyczne pole wpływów wielkiego politycznego organizmu. Francuzi założyli (październik 1924) „Révue Anglo-Américaine", pismo poświęcone sprawom literackim rasy anglosaskiej, w którem jednak przeważa zainteresowanie rzeczami angielskiemi, a mniejszy nacisk położony jest na pracę wczorajszych braci, a dzisiejszych kuzynów Anglji z za oceanu, w którem także i nie literackie sprawy są przedmiotem studjów. Niemcy wydają swoim zwyczajem całe „bibljoteki wiedzy o Anglji", całe serje encyklopedyczne, wypisy z autorów angielskich, ilustrujące rozwój kulturalno - społeczny Anglji, a to wszystko ma za cel zaznajomienie przejściowego niemieckiego republikanina z ustrojem demokratycznej monarchji; wielkie dzieło Dibeliusa „England" wyszło już w 2-iem wydaniu; jest to dzieło naprawdę dobre, o wiele lepsze od jego zbyt może przechwalonej „Angielskiej sztuki pisania powieści" (Englische Romankunst"). W Polsce, należącej do tej trzeciej kategorji członków politycznych Europy, zależnych od posunięć angielskiej polityki, przyjmujących je z bezwolną wiedzą, a czasem mimo wiedzy, również budzi się pęd ku poznaniu tego wielkiego fenomenu politycznego, jakim jest imperjum brytyjskie. Do książki „Anglja po wojnie" i broszur i artykułów prof. Dyboskiego, pomieszczanych obficie w miesięcznikach: „Przegląd Współczesny" i „Przegląd Polityczny", a informujących wyczerpująco o najważniejszych sprawach politycznych i społecznych dzisiejszej Anglji, przybywa teraz nowa rzecz z pod pióra prof. Wład. Tarnawskiego: „Z Anglji współczesnej".

Z pięciu szkiców, obejmujących razem prawie 30 arkuszy druku, jeden tylko: „Dwie ostatnie sztuki Shaw'a" ukazał się przedtem w druku w „Przeglądzie Warszawskim"; inne są zupełnie nowe, choć pierwszy z nich: „Charakter Anglików" opiera się w części na drukowanych w 1923 i 1925 w prasie codziennej „korespondencjach z Anglji". Te nowe szkice mają wszystkie nachylenie polityczne. Moment polityczny stanowczo góruje w tej chwili nad zainteresowaniem czy to literackiem czy kulturalnem w stosunku do Anglji, ale nie można autorowi czynić z tego zarzutu, tem więcej, że najlepsi współcześni angielscy pisarze mają wyraźnie zdecydowane fizjognomje polityczne. „Grupy społeczne w dzisiejszej beletrystyce angielskiej", trzeci z rzędu szkic wydobywa znakomicie ten rys na wierzch; mówi on o Wellsie, Shaw'ie, Galsworthy'm, Chestertonie i nieznanym u nas jeszcze prawie zupełnie, a wyrastającym na najwybitniejszego może pisarza obecnej chwili, Hilarym Belloc'u, naturalizowanym w Anglji Francuzie, katoliku, historyku, powieściopisarzu i essayiście; a każdy z tych pisarzów reprezentuje pewien kierunek polityczny: Wells — socjalizm, Galsworthy — społecznictwo antykapitalistyczne, Chesterton i Belloc katolicki radykalizm, Shaw — wymierający Fabjanizm. Także tylko krótko wzmiankowany Kipling należy do pisarzów politycznych, reprezentując skrajny nacjonalizm. Nie popełniam błędu, mieszając wciąż określenia: „społeczny" i „polityczny". Anglja jako imperjum, albo raczej jako serce imperjum do niedawna, a obecnie od konferencji jesiennej, jako jego głowa, niema właściwie problemów ściśle społecznych, gdyż każde drgnięcie jej nerwu społecznego odbija się odrazu reakcją wszechświatową; każda przemiana społeczna ma charakter politycznej zmiany, jest związana ściśle z polityką zagraniczną. I problem religji, jako wyznania, ma teraz, jak i miał zawsze przedtem, charakter problemu politycznego; w wymienionej ku końcowi szkicu powieści Sheili Kaye - Smith „Upadek domu Alardów" problem anglokatolicyzmu (nie rzymskiego katolicyzmu, jakby mogło z tekstu szkicu wyglądać) wiąże się również z kwestją przemian w ustroju agrarnym, (której to kwestji poświęca p. Kaye-Smith swoje powieści o Sussex); a sprawa agrarna stoi znowu w związku ze zmianą stanowiska Anglji w obrębie imperjum. Z nie wziętych pod uwagę pisarzy współczesnych także Hugo Walpole w swoich powieściach, jak „Księżna Wrexe", „Katedra" i inne (nie w t. zw. „romansach") bada przemiany struktury społecznej, a jedynie wszechludzki Conrad i drobnomieszczański, świetny w swojej „holenderskiej" obserwacji życia Bennett i pokrewny mu Swinnerton nie należą z pośród wielkich imion ostatniego dziesiątka lat do pisarzów, mających zamiłowanie do tez społecznych. Na boku pozostaje naturalnie grupa, którąby można ochrzcić mianem „seksualistów", May Sin

clair, Dorothy Richardson, J. D. Beresford, D. H. Lawrence i inni mniejsi.

Nawet „Dynaści" Hardy'ego, wielki „epiczny dramat" o epoce napoleońskiej, stanowiący treść drugiego szkicu zbioru, wiąże się z tematem politycznej literatury i jest oświetlony z tejże strony przez prof. Tarnawskiego. „Dynaści" są zanalizowani dokładnie; końcowa synteza wartości tego gigantycznego utworu (19 aktów i 130 scen) zawiera zupełnie sprawiedliwą ocenę i zachęci niezawodnie do zapoznania się z utworem, obecnie już dostępnym wszystkim w t. zw. „popular edition", utworem, który jeżeli jest omyłką, jest omyłką na miarę Fidjasza. Może tylko ostatnie zdanie nie jest zupełnie sprawiedliwe; moralność Hardy'ego w jego wielkich powieściach na tle życia z Wessex jest, mimo jego akcydentalizmu, bardzo głęboka i związek etycznej myśli między wielkimi myślicielami angielskimi, Robertem Browningiem i J. Conradem a Hardym, jest dość silny. Stosunek Hardy'ego do Napoleona jest szczegółem typowym dla odmienności światopoglądów Anglika i mieszkańca kontynentu. Dla nas Napoleon jest początkiem nowego świata, dla Anglji jest to tylko epizod w jej rozwoju. Od samego początku traktowano w Anglji Napoleona jako narzędzie przypadku; taki np. Keats, wielkiemi sympatjami razem ze swoim mistrzem, Hazlitt'em darzący „Boney'a", Keats, którego nie można posądzić o patrjotyczny konserwatyzm, mówi o nim w ten właśnie sposób w jednym ze swoich listów z 1819 r. Stosunek ten jest poważnem memento, że o Anglji trzeba myśleć nieco innemi kategorjami, niż się myśli o ustrojach kontynentu europejskiego.

Anglja jest też naprawdę zagadką. Zagadka ta interesuje prof. Tarnawskiego bardzo silnie; szuka jej rozwiązania w literaturze („Grupy społeczne") i w życiu zewnętrznem, z którem się spotkał w czasie swych pobytów w Anglji („Charakter Anglików"). Obraz życia w literaturze jest oddany dobrze; wybór dzieł obejmuje rzeczy charakterystyczne; zwłaszcza przy twórczości poetyckiej Chestertona i przy Belloc'a „Saga o Forsyte'ach", jedno z najciekawszych dzieł ostatniego pokolenia wychodzi wyraziście i analiza doprowadzona jest do ostatniej części, która okazała się przed drukiem książki; obecnie przybyła jeszcze „Srebrna łyżka", z nowym programem politycznym Monta, ale zarazem z jego rozejściem się z Fleur, może chwilowem. Przy Wellsie możnaby żądać szczegółowszego omówienia problemu wychowania w jego dziełach i zwrócenia uwagi na niewątpliwie klasyczną pod tym względem powieść „Joan and Peter". Omawianie twórczości Shawa, najszerzej zakrojone w zbiorze, bardzo szczegółowe, odsłania nam znowu jedno niebezpieczeństwo, na jakie narażony jest badacz życia angielskiego z kontynentu: oto skłonność satyryczna Anglików przedstawia często przesadę jako prawdę, aby mieć sposobność do wypowiedzenia szeregu dowcipów; nie licząc się nic a nic z tem, co „świat t. j. kontynent, o tem powie", bo światem dla Anglji jest jej imperjum. Anglik satyryzuje własne społeczeństwo często więcej dla humoru, jak dla poprawy obyczajów. Nie trzeba się zatem dać uwieść obrazowi, roztaczanemu przez satyryków, trzeba zapomnieć o zasadzie, obowiązującej na kontynencie, że w „każdym żarcie jest połowa prawdy". W ocenie prof. Tarnawskiego, zwłaszcza w końcowem zdaniu szkicu o „św. Joannie" widać, że większe wrażenie wywarł na nim Shaw—dowcipny satyryk, niż łudzący się poważnie myśliciel. Zdanie moje o wartości całości dzieła Shaw'a i poszczególnych jego utworów często jest rozbieżne ze zdaniem autora omawianych szkiców; osobiście uważam za najlepsze dwie z jego sztuk „dla purytanów": „Cezara i Kleopatrę" i „Ucznia szatana", choć i trzecią sztukę z tego zbioru „Nawrócenie kapitana Brassbounda" bardzo cenię, obok nich zaś „Św. Joannę", widzę też wyraźniejszy pochód mistycyzmu od „Majora Barbary", posługującej się dobrze pomyślanemi alegorjami poprzez „Posneta" i „Androklesa" do szczytowej w tym względzie „św. Joanny", będącej mimowolną propagandą mistycyzmu katolickiego, mistycyzmu, od którego nie może się żaden wielki poeta angielski uchronić, choć ma on specyficzne, realistyczne cechy, jak np. u Fr. Thompsona lub właśnie G. K. Chestertona, cechy rażące zarówno nas Słowian, jak i katolików francuskich (Tonquédec o Chestertonie). Inne sztuki Shaw'a, jak „Pigmaljon", „Dylemat lekarza", „Arms and the Man", nie mówiąc już o pierwszych rzeczach, są już dzisiaj rzeczami przestarzałemi, interesującemi może jako zjawisko literackie, ale zbyt ściśle związanemi z krótkotrwałym i drobnym problemem, aby móc zainteresować bez komentarza — a to już nie dzieło sztuki, ale „literatura".

„Charakter Anglików", wstępny szkic zbioru zaczął prof. Tarnawski pisać jakgdyby właśnie pod wpływem Shaw'a; przystąpił do badania tego charakteru z przekonaniem, że wobec obrazu, widzianego w literaturze, muszą się w nim znajdować poważne rysy. Ale wżywanie się w życie angielskie spowodowało zmianę stanowiska. W szeregu krótkich ustępów, pisanych z zacięciem i brawurą feljetonisty, czasem

zatrącającą o kolokwializm, będący świadectwem feljetonowego początku szkicu,— w szeregu ustępów, zawierających bądź obrazki z życia Londynu, bądź refleksje nad stanem Anglji, bądź wreszcie tylko opisy zwiedzanych miejsc, prof. Tarnawski przedstawia swoje wrażenia z pobytu w Angli tak dodatnio, (zwłaszcza, że nie szczędzi im ciemnego tła w postaci uwag nad naszemi własnemi stosunkami), że wysunięte ku końcowi szkicu widmo upadku Anglji nie wygląda dość przekonywująco, aby wzbudzić uczucie grozy. Widmo to wywołują trzy przyczyny: „zbytnia demokratyzacja rządów reprezentacyjnych" rozrost fortun ekonomicznych (i pochłonięcie przez nie prasy), i zawodowość polityków. Są to za poważne kwestje, aby tu je móc rozstrzygać; zdaje mi się jednak, że właśnie przy rozważaniu tych spraw trzeba zastosować inne kategorje myślenia, niż te, któremi w tych wypadkach operuje kontynent. Problemy powyższe istniały w Anglji właściwie zawsze; nawet ta „demokratyzacja" parlamentu istniała, jeżeli się porówna ustrój angielski którejkolwiek epoki z ustrojem kontynentalnym w danym okresie, choć były chwile, że wskutek zmiany warunków ekonomicznych stare formy wyborcze były przez pewien czas fikcją demokratyzmu (okres od rewolucji francuskiej po 1832); i jakoś z temi problemami Anglja dawała sobie radę zwycięsko. Obecny układ imperjum, postawiony na konferencji jesiennej (1926) jest dowodem wielkości myśli politycznej angielskiej. Mimo sądu Chestertona (wypowiedzianego w pracy o W. Cobbet'cie 1926), że mówienie o „rasie anglosaskiej" jest mrzonką, ośmielam się jednak twierdzić, że rasa ta istnieje faktycznie i ma wspólne interesy, a to, co się nam wydaje kryzysem w Anglji, jest bodaj tylko przemieszczaniem środka ciężkości w ogromnem ciele imperjum. My pozbawieni znajomości życia imperjum, fakt taki tłumaczymy sobie często mylnie. Zamyka książkę szkic o „kwestji żydowskiej w Anglji". To jest rzeczywiście nowy problem, liczący jednak 100 lat przeszło,jak to zaznacza prof. Tarnawski w szkicu o „Dynastach". Czy oświetlenie go przez autora jest słuszne, nie mogę stwierdzić, nie znając bliżej tej sprawy. Wartość książki Crosslanda, jako dokumentu, wydaje mi się problematyczna; książka Belloca natomiast stwierdza niezaprzeczenie fakt, że kwestja żydowska jest w pewnem niepokojącem stadjum. Ja jednak jestem entuzjastą w stosunku do wartości myśli politycznej angielskiej i jestem przekonany, że sprawa ta załatwi się pomyślnie dla Anglików. Także zresztą prof. Tarnawski nie wyraża się pesymistycznie o możności rozwiązania tej kwestji.

Szkice — podkreślam jeszcze raz — kreślone są barwnie i z humorem, świadczącym, że powstawały w kongenjalnej atmosferze bujnego życia londyńskiego, w beztrosce naukowej wycieczki zagranicę; przynoszą wiele ciekawych szczegółów i jako ostateczny rezultat zbliżają nas do odczucia tętna wielkiej myśli politycznej, bijącego mocno i świadczącego mimo wszystko o poważnej pracy społeczeństwa angielskiego nad sobą.

Warszawa. *Andrzej Treliak.*

Vrtel-Wierczyński Stefan dr. Bibljografja literatury polskiej za rok 1919. Wydano z zasiłku Mininisterstwa W. R. i O. P. We Lwowie 1926. 8°. str. IX+164 +2 nlb.

Po wydanej w roku ubiegłym „Bibljografji literatury polskiej za rok 1922", (por. Ruch Lit. 1926, str. 53.) w niedługim odstępie czasu, dzięki trudom i zapobiegliwości dr. Stefana Vrtela - Wierczyńskiego, pojawia się tom, obejmujący materjał za rok 1919. Tom ten jak zaznacza autor w przedmowie: „Jest niejako pierwszym tomikiem nowej serji bibljografij literackich, które, poczynając od roku 1919, miały wychodzić regularnie i systematycznie". Nieprzychylne okoliczności stanęły w poprzek temu zamierzeniu. Ukazujący się z opóźnieniem rocznik jest jednak szczęśliwym prognostykiem, pozwalającym wierzyć, że luki bibljografji polonistycznej zapoczątkowanej przez Pamiętnik Literacki, przynajmniej za lata 1919—1926 niebawem będą uzupełnione i że zagadnienie bieżącej bibljografji polonistycznej dozna wreszcie szczęśliwego rozwiązania.

Nowy rocznik pod względem układu i metody trzyma się wypróbowanych zasad swego poprzednika. Cechują go te same walory naukowe, podobna precyzja wykonania. Zaszła natomiast zmiana co do zakresu bibljografji. Rocznik poprzedni literaturę piękną uwzględniał jedynie „o ile była przedmiotem krytyki literackiej, czy wogóle badania naukowego, albo też z powodów historycznych". Obecnie autor uwzględnił ją szczegółowo, w pierwszych arkuszach bibljografji rzec nawet można liberalnie. Dzięki temu bibljografja objęła materiał, zwłaszcza ze stanowiska historyka nader cenny, boć w literaturze pięknej 1919 r. znalazły odbicie bohaterskie zmagania się młodej państwowości. Mimo to pozostaje kwestja otwartą, czy jednak inne względy, przynajmniej zaś osiągnięcie więk-

szej jednolitości i przejrzystości materjału, nie przemówiły na korzyść zakresu bibljografji za rok 1922.

Rozwój bibljografji i dobro nauki domagają się, aby w przyszłości przedsięwzięcia takie jak bibljografja polonistyczna były owocem pracy zbiorowej a nie polegały wyłącznie na trudzie i zapobiegliwości jejednostek. Zmysłowi organizacyjnemu dr. Vrtela-Wierczyńskiego zawdzięczać należy, że poloniści Uniwersytetu Jana Kazimierza we Lwowie przystąpili do współpracy nad uzupełnieniem luk bibljografji polonistycznej. Oby i wśród polonistów innych uniwersytetów zakiełkowała tradycja lwowskiego Kółka historycznego, współtwórcy klasycznego dzieła bibljografji polskiej.

Iwieniec. *Tadeusz Sterzyński.*

B I B L J O G R A F J A.

BIBLJOGRAFJA LITERATURY POLSKIEJ ZA LUTY 1927.

BIBLJOGRAFJA, KSIĘGOZNAWSTWO, BIBLJOFILSTWO.

Bornsteinowa J. Jak urządzić bibljotekę szkolną i domową. Warszawa 1927. s. 85.

Karwowski J. „Gryf" powojenny. [Miesięcznik w Kościerzynie 1921-2, m. in. bibljografja treści; wiersze kaszubskie!]. Mestwin. 2. Dodatek do Słowa Pomors.

Konarski K. Z zagadnień nowożytnej archiwistyki polskiej. Archeion I. Czasop. poświęcone sprawom achiwalnym.

Łopaciński W. Archiwa państwowe Rzplitej polskiej. (Stan na dzień 1. I. 1927). [19 archiwów z wyliczeniem ich części składowych]. Ibid.

Meisels W. Bibljografja. Vid. Wiek XIX i XX. Sienkiewicz.

Mienicki R. Notatka o zaginionem arch. Jaroszyńskich w Kunie. Archeion I.

Münnich J. Literatura i bibljografja. Katalog antykwarski nr. 3. Poznań (Kraszewskiego 17) s. 19.

Rygiel S. Warszawski Zjazd bibljofifów, bibljotekarzy i bibljografów. Warszawa 1926. s. 12. Uzupełniona odb. z „Ruchu Lit."

Pietrykowski T. O „Tygodniku Toruńskim" i „Bibljoteczce Toruńskiej". [M. in. bibljografja artykułów naukowych Tyg. Tor. za 1924—1927]. Mestwin. 3. Dodat. do Słowa Pomors.

Siemieński J. Katalogowanie archiwów po bibljotekarsku. Archeion I.

— Rewindykacja archiwów koronnych. Referat wygłoszony w skróceniu na IV Zjeździe hist pol. Archeion I.

Vrtel-Wierczyński S. Bibljografja. Vid. Wiek XIX i XX. Bruchnalski.

OPRACOWANIA OGÓLNE.

Historja literatury

Pilat R. Historja literatury polskiej od czasów najdawniejszych do r. 1815. Wykłady uniwersyteckie. Opracowali Bernacki L. i Kossowski S. Tom. I Część I. Literatura średniowieczna w Polsce, od przyjęcia chrześcijaństwa do końca XIV w. s. XXI + 287. Część II Literatura średniowieczna w Polsce w w. XV. s. XIII + 530. [Stan badań uwzględniony po koniec czerwca 1926]. Gebethner i Wolff. Warszawa [1927].

RÓŻNE

Birkenmajer J. Szopka krakowska [J. Ciermaka] Kurj. Pozn. 66.

Dębicki Z. Rozmowy o literaturze (Liryka a epika, Poezja a technika). Tyg. Illustr. 6, 7.

Eustachiewicz T. Dzieje sentencyj Seneki w porenesansowej lit. pol. Pam. Lit. R. 22 i 23.

Jarkowski S. La presse de Pologne 1661 — 1926. Varsovie 1926. s. 45. Druk. w Bukareszcie.

Laszczka K. Gawędy z uczniami. Warszawa. 1927. s. 39.

Papée S. Uniwersalizm. [Wywiad z W. L. Jaworskim]. Wiad. Lit. 6.

Poletur B. Nauka o literaturze w oświetleniu metody porównawczej. Muzeum 1926. z. 4.

Wasilewski Z. Wśród poetek [współczesnych]. Kurj. Poznań. 74.

Włodzimirski L. O potrzebie sanacji w polskiej krytyce literackiej. Dzien. Lwowski 46.

WIEK XVI.

Chrzanowski I. Kot S. Humanizm i reformacja w Polsce. Wybór źródeł dla ćwiczeń uniwersyteckich. Lwów. 1927. Ossolineum. s. XII+503 [Rec. Kallenbach J. Głos Narodu 65].

Kolbuszewski K. Przegląd prac z zakresu hist. piśmiennictwa reformacyjnego w Polsce (1914—25) Pam. Lit. R. 22 i 23.

Tretkowski G. Walka o język na sejmach stanów pruskich w 16 w. Mestwin № 2, 3. Dodatek do Słowa Pomors.

WIEK XVII.

DEMBOŁĘCKI W. Mocarski Z. Literatura mieszczańska Badeckiego. [Dowodzi, że „Declaratia..." Niebylskiego jest dziełem Dembołęckiego]. Zapiski Tow. Nauk. w Toruniu. 1926. № 4.

GULIŃSKI-ŚNIATOWSKI J. Mocarski Z. Literatura mieszczańska Badeckiego. [Rozwiązanie kryptominu: J. G. autora nieznanej komedji „o pijanicy co królem był"]. Ib.

WIEK XVIII.

Brückner A. Badeckiego „Lit. mieszczańska" Reformacja w Pol. 1926. 13—16.

Rulikowski M. O dziele L. Bernackiego: Teatr, Dramat i Muzyka za St. Augusta. Warszawa. 1926. s. 35. Odb. z „Pam. Literackiego". R. 22 i 23.

WIEK XIX I XX.

BANDROWSKI-KADEN J. Kołaczkowski S. Nowy tom przypowieści K. Bandr. Tyg. Illustr. 5.

BLIZIŃSKI J. Pan Damazy. Oprac. T. Nowakowski. Wyd. II. Kraków. 1927. Biblj. Narodowa. 38. s. XXXIX+118.

BRZOZOWSKI S. Ostap Ortwin. O procesie Brzozowskiego. [Wywiad., M. in. oświadczenie Brzoz.]. Wiad. Lit. 9.

BRUCHNALSKIEMU W. w 40-lecie pracy naukowej. Lwów. Ossolineum. 1926. s. 27. Treść: Przemówienie J. Kleinera na uroczystości jubileuszowej. Przemówienie S. Kawyna. Bibljografja prac prof. W. Bruchnalskiego zestawił S. Vrtel-Wierczyński.

CYBULSKI W. Grabowski T. Zapomniany krytyk wielkopolski. (60-lecie zgonu W. Cybulskiego). Kurj. Pozn. 80.

GRUBIŃSKI W. Irzykowski K. Wielbiciel uroku „samej wibracji życia". (O „W moim konfesjonale"). Wiad. Lit. 7.

KASPROWICZ J. Elegia. [Nieznany wiersz wpisany do albumu T. Ulatowskiego w r. 1878]. Dzien. Poznański 29.

— Z nieznanych wierszy. [Dwa wiersze z albumu p. Krzeszkiewiczówne j z 1881 r.]. Kurj. Poznań. 56.

— Rozkaz [Zapomniany wiersz z 1916 r. z pisma „Skaut"]. Ib.

Birkenmajer J. Jeszcze jeden przekład J. Kaspr. [O zaginionym rękopisie przekładu: „Prometeusza rozkutego" Shelleya]. Kurjer Poznań. 58. Por.: Borowy W. Gaz. Warsz. Por. 43 i Birkenmajer. Ibid. 69.

— Księgozbiór K-a. Kurj. Poznań. 69.

— Pieśń o Żubrze. [Opis autografu] Ib. 56.

Brzeska W. Pejzaż wielkopolski w liryce Kasprowicza. Dzien. Poznań. 29.

Górski K. J. Kaspr. poeta ziemi rodzinnej. Ziemia 1926. 286.

Grabowski T. J. Kaspr. Przyjaciel Szkoły. 3.

Grebiennikow P. Kasp. — Mickiewicz (Powinowactwo duchowe) Kurj. Pozn. 56.

I. B. Paryskie kasprowicziana. Kurj. Poznań. 52.

Kalinowski K. Przykuty do taczki. [Ze wspomnień o J. K. jako dziennikarzu]. Ib. 56.

Kobiałka M. J. Kaspr. i muzyka. Motywy śpiewane przez J. Kaspr. Przegląd Muzyczny. 1926. № 11.

Posadzy L. Duch K-a na Dziadach wielkopolskich. Kurj. Poznań. 56.

Siemianowski J. Z ław szkolnych J Kasprowicza. Wspomnienia kolegi. Dzien. Poznań. 29. [M. in. o ojcu St. Przybyszewskiego].

Stosunek K-a do „Kurjera Poznań." 56.

Szyjkowski M. Lyrika J. Kasprowicze. Slovanský Přehled 2.

Z[agórski] A. J. Kasprowicz. Kalendarz Kurj. Poran. 1927.

KONOPNICKA M. Dickstein-Wieleżyńska J. Konopnicka. Dzieje natchnień i myśli. Warszawa. 1927. K. Wojnar. s. 270.

LINDE S. B. Makowski B. Drugie oblicze Lindego. Mestwin. Dodat. do Słowa Pomors. 3.

MICKIEWICZ A. Brensztein M., Otrębski. Dajny litewskie zapisane przez A. Mick. Wilno. 1927. Rozprawy i Materj. Tow. Przyj. Nauk w Wilnie. T. 1. Z 4 [Dowodzi, że Mick. nie znał jęz. litew.].

J. [ankowski] Cz. Sprawa pomnika Mickiewicza. Słowo 34.

Łopalewski T. Walka o pomnik [Mick. w Wilnie]. Kurj. Poznań. 58.

NORWID C. Briares J. Paryski odczyt o Norwidzie [Z. L. Zaleskiego]. Kurj. Pozn. 80.

Kasztelowicz S. Norwid w świetle najnowszych badań. Polonia 36.

PRZESMYCKI Z. Briesen K. Miriam Przesmycki o Nieśmiertelnych. [wywiad, m. in. o projektowanych wydaniach dzieł Norwida i Hoene-Wrońskiego.] Głos Prawdy 57.

RODZIEWICZÓWNA M. Dębicki Z. Przedmowa do wydania zbiorowego jubileuszowego. [Dotychczas wyszły: Dewajtis, Czahary, Błękitni, Jerychonka] Lwów—Poznań. Wydawnictwo Polskie 1927.

SIENKIEWICZ H. Damiani E. Nel 10-o anniversario della morte di H. Sienkiewicz. Rivista di Letterature Slave 1926. z 3 — 4.

Meisels W. Sienkiewicz w Italji. I. Bibljografja przekładów. Gazeta Literacka 3.

SIEROSZEWSKI W. D'autumno. (trad. di J. Gromska) Rivista di Letterature Slave 1926 z 3 — 4.

— Moje życie w stu wierszach. [Autobiografja] Epoka 50.

Briesen K. Jak i nad czem pracuje Sieroszewski? Głos Prawdy 43.

Gromska J. W. Sieroszewski. Rivista di Letterature Slave 1926. z 3 — 4.

SŁOWACKI J. La genèse par Esprit. Trad. S. Dunin-Karwicki Warszawa 1926. s. 55.

ŚWIĘTOCHOWSKI A. Wasilewski Z. Al. Świętochowski. [Z powodu 60 lecia pracy pisarskiej] Myśl Narod. 4.

SZAJNOCHA K. Finkel L. Papiery i korespondencje K. Sz. [O nowych rękopisach w Ossolineum, m. in. są tam powieści, wiersze, dramaty, korespondencja]. Przew. Bibljogr. 1.

SZUJSKI J. Finkel L. List Józefa Szujskiego do Karola Szajnochy. Kwart. Hist. 1926. 3.

TOWIAŃSKI A. Borgese A. G. Ottocento Europeo. [M. in. Memoria d'una religione sconosciuta. Towiański e l'Italia]. Milano. 1927. Treves. s. 272.

WEYSSENHOFF J. Birkenmajer J. Literacki Pamiętnik W. Myśl Narod. 5.

WITKIEWICZ ST. Korniłowicz T. Kosiński K. Bibljografja St. Witkiewicza. Warszawa. 1927. s, 11.

ZEGADŁOWICZ. Wasilewski Z. Bibljografja Zegadłowicza. Kurj. Poznań. 84.

— „Dom jałowcowy" i Faust. Ibid. 93.

ŻELEŃSKI-BOY. Briares J. Boy w Sorbonie. Kurj. Pozn. 90.

ŻEROMSKI S. La finestra delle Roccie (trad. di J. Gromska). [Ustęp z „Popiołów"]. Rivista di Letterature Slave 1926. z. 3—4.

Kaznowski K. Bukowa góra [w górach Świętokrzyskich]. Szkic florystyczny. Ziemia 4.

Massalski E. Krajobraz rodzinnych stron S. Żeromskiego. Ziemia. 4.

Pinto O. „Tutto e nullo" di S. Żeromski. Rivista di Letter. Slave 1926. z. 3—4.

Płoszewski L. Dokoła spuścizny ideowej Żer. Ster 1926. № 34.

Skiwski J. E. Żeromski — nauczyciel. Myśl Narod. 4, 5.

NOTATKI — KRONIKA.

NIEZNANE AUTOGRAFY ALEKSANDRA FREDRY

W ARCHIWUM AKT DAWNYCH.

Sześcioletnia bez mała służba wojskowa Aleksandra Fredry jest znana i nie zawiera jakichś szczególnych niedomówień. Pisze o niej parokrotnie sam poeta [1]), a ponadto ogłoszony przez dr. Henryka Biegeleisena akt dymisji z 30 grudnia 1815 r., zachowany w „książce dla mnie samego" poety [2]), ustala daty, dotyczące całego jej przebiegu.

[1]) A. Fredro, Autobiografja, przesłana L. Siemieńskiemu. Kronika Rodzinna. Warszawa 1876. № 21, oraz Trzy po Trzy, pamiętniki z epoki napoleońskiej Warszawa [1917].

[2]) Z nieznanego Pamiętnika A. Fredry (ojca). Bibljoteka Warszawska. 1892. t. II. str. 229.

Nie dotarł wszakże Biegeleisen, jak również nikt z biografów Fredry do oryginalnej minuty owej dymisji, przechowanej w aktach b. Komisji rządowej Wojny w warszawskiem Archiwum Akt Dawnych [1]). A właśnie przy tej minucie znajduje się cenna po nim pamiątka. Jako załączniki do dymisji zachowały się tu: własnoręcznie przez poetę skreślony stan służby z 18 kwietnia 1816 r., poświadczony przez b. dowódcę pułku 5 jazdy, wtedy już generała brygady Zygmunta Kurnatowskiego, oraz dwie, również przezeń sporządzone i uwierzytelnione 17 kwietnia 1816 r. przez cesarsko - królewskie gubernatorstwo we Lwowie, kopje rozkazu pochwalnego marszałka Berthiera z 10 kwietnia 1814 r. i zawiadomienie Berthiera o nadaniu mu krzyża kawalerskiego legji honorowej z 5 kwietnia 1816 r. Podkreślić należy fakt, że wszystkie te dokumenty pochodzą z kwietnia 1814 r., podczas gdy akt dymisyjny nosi datę 30 grudnia 1815 r. W dosłownym poniższym przedruku tych dokumentów zachowałem całkowicie pisownię Fredry.

1. Stan służby Alexandra Fredry kapitana Jazdy Polskiey W. (sic!) X. Warszawskiego.

Imię i nazwisko: Fredro Alexander

Stopień i daty mianowania: Wszedł w służbę jako Volontariusz D. 25 Maia 1809 [2]) Nominowany Podporucznikiem w Półku 11 Hułanów 9 Czerwca 1809. Awansował na Porucznika w temże Połku 28 Kwietnia 1810. Nominowany Kapitanem Adjutantem Majorem w 5-ym Półku Strzelców Konnych 14 Kwietnia 1812. Przeszedł w tymże samym stopniu jako Officier polski do Jeneralnego Sztabu Wielkiej Armii francuskiej 24 Sierpnia 1813.

Uwagi: Robił kampanją 1809 w Galicji, kampanią Rossyiską 1812., w Saxonii 1813, w Francji 1814. W Roku 1812 był na Bataliach pod Smoleńskiem, Mozaiskiem i innych mnieyszych Bitwach. Został Ozdobiony Złotym Krzyżem Polskim za Kampanię 1812 [3]).

1813-go był na bataljach pod Dreznem, Lipskiem, Hanau i innych bitwach zaszłych w Saxonii.

1814-go był na bataliach pod Brienne, Champeaubert, Chateau-Thiery, Montmirail, Monterau, Arcis—sur—Aube, Craune,[4]) Lans, [1]) Rems [2]) i innych mnieyszych, gdzie tylko Cesarz Napoleon sam się znaydował. Ozdobiony Krzyżem Legii honorowej za Kampanie 1813-go i 1814-go r. [3])

Dnia 18 kwietnia 1816-go we Lwowie.

Alexander Fredro.
kapitan

Zaświadczam jako Półkownik
Dowódca Półku 5-go Jazdy
Kurnatowski Gł. Brygady.

2. Copie

Nous Vice Connétable Major Général Certifions que Monsieur Fredro Capitaine officier polonais employé à l'Etat Major General do 1 Armée francaise y a servi avec Zéle, distinction, bravoure, fidélité et intégrité et Nous nous fesons un plaisir de rendre hommage aux Sentimens d'honneur et de Loyauté qu'il a montré en toute occasion.

Fait au Palaise de Fontainebleau Le Dix Avril Mil Huit Cent Quatorze

3. Copie

A Fontainebleau le 5 Avril 1814 A. Monsieur Fredro (Alexandre) Officier d'Etat Major. Je vous previens, Monsier, que l'Empereur par Decret de ce jour, vous a nommé Chevalier de la Légion d'honneur.

Sa Majesté m'autorise a vous donner cet avis provisoire en attendant celui que vous ruevres officiellement de M. le Grand Chamelier.

Le Prince Vice-Connétable
Major général
(Signé) Alexandre.

Stefan Pomarański.

BRODZIŃSKIEGO «NA ZABÓR BIBLJOTEK».

Prof. Al. Łucki, ogłaszając w r. 1910 w „Nieznanych poezjach" Brodzińskiego, z mało wiarogodnej kopji F. S. Dmochowskiego, wiersz p. t. „Na zabranie bibijotek publicznych 1832 r." i przedrukowując go w 11-cie lat potem dokładniej (bo wstawiając opuszczony tam wiersz 14-ty) w „Wyborze poezyj" Brodzińskiego (Bibl. Narod. 34) — nie wiedział o pierwodruku tego utworu, ogłoszonym jeszcze w r. 1889. Wydrukował go poraz pierwszy, o ile wiem, Horoszkiewicz p. t. „Na zabór bibljotek" w „Echach minionych lat", z rękopisu, dostarczonego mu przez generałową N. Kicką. Czy to był autograf, czy

[1]) Akta Komisji rządowej Wojny Vol. 3058. Dymisje wydane oficerom K. 189. N. dym. 952.

[2]) Według stanu sł. z 3 kwietnia 1817 r. sporządzonego w Fontainebleau „3 Maja" Biegeleisen l. c.

[3]) 20 października 1812 r.

[4]) Craoni.

[1]) Laon.

[2]) Rheims.

[3]) 5 kwietnia 1814.

odpis, trudno dziś wiedzieć. Tekst pierwodruku różni się w kilku miejscach od tekstu, znanego p. A. Łuckiemu.

Nawiasowo nadmienię, że autorstwo Brodzińskiego kwestjonuje pozostała po znanym dramaturgu pseudoklasycznym Ignacym Humnickim rodzina, utrzymując na podstawie tradycji domowej, że autorem tego wiersza nie jest Brodziński, lecz Humnicki, który był z nim w zażyłych stosunkach. Należałoby tę rzecz zbadać i rozstrzygnąć.

G. Korbut.

NORWIDA „BEMA PAMIĘCI ŻAŁOBNY RAPSOD"

(Sprostowanie tekstu).

Przygotowania do sprowadzenia zwłok Józefa Bema przypomniały mi wspaniały poemat, napisany bezpośrednio pod wrażeniem śmierci generała przez Cyprjana Norwida p. t. „Bema pamięci żałobny rapsod". W rytmice tego utworu, — który podobnie, jak odnaleziony niedawno wiersz ku czci innego znakomitego generała tych czasów, Dembińskiego, poeta zapewne polecał „czytać akcentem greckim", — chciałbym sprostować ciekawy błąd, zachodzący w tekście wiersza trzeciego zwrotki początkowej:

„— Czemu, Cieniu, odjeżdżasz, ręce złamawszy na pancerz,
Przy pochodniach, co skrami grają około twych kolan?
Miecz wawrzynem zielony i gromnic płakaniem dziś polan,
Rwie się sokół i koń twój podrywa stopę jak tancerz".

Ze względu na rytmikę poematu o schemacie: 2—2—3+2—3—3 i ze względu na oczywisty sens zdania całego przypuścić należy, że do wiersza tego liczącego 16 zgłosek zamiast 15, dzielących się na człony 7+8, zakradł się błąd, popełniony przypuszczalnie przez zecera, a nie poetę, obdarzonego znakomitem poczuciem doskonałego rytmu. Prawdopodobnie przecinek, położony przez poetę w miejscu średniówki, został mylnie odczytany przez zecera jako „i" (pomyłka bardzo zwyczajna), a to spowodowało naruszenie rytmiki i sensu logicznego wiersza. Po usunięciu tej — na jednej tylko literze polegającej — usterki, powtórzonej ostatnio w „Wyborze poezyj", opracowanym przez Stan. Cywińskiego (Bibl. Narod. nr. 64), występuje jasno właściwa myśl poety, a przykry dysonans nie wykoleja czytającego. Dlatego wiersz ten, bez względu czy potwierdzi to bliższe zbadanie autografu, należy deklamować:

„Miecz, wawrzynem zielony, gromnic płakaniem dziś polan..."

J. D.

H. TAINE I J. WEYSSENHOFF.

Pani Stefania Skwarczyńska zestawiła w pięknym artykule („Ruch Literacki" 1926, str. 35 n.), powieść Taine'a „Monsieur Graindorge" z „Podfilipskim" Weyssenhoffa. Należy jednak zaznaczyć, że na duże podobieństwo tych dwóch utworów zwrócił uwagę zaraz po ukazaniu się powieści Weyssenhoffa prof. Wincenty Lutosławski („Kraj" 1898, nr. 30) w trafnym i głębokim wywodzie.

Również w obszernej, 17 stron liczącej recenzji „Podfilipskiego", pióra świetnego krytyka Władysława Bogusławskiego, tak dziś niesłusznie zapomnianego, czytamy: „Z kim też niezestawiano już Zygmunta Podfilipskiego, od Petroniusza począwszy do Fryderyka Tomasza G r a i n d o r g e a, skończywszy na Płoszowskim". („Bibljoteka Warszawska" 1898, str. 521 „Dworzanin polski z końca XIX-go wieku").

O BIBLJOGRAFJĘ ŻEROMSKIEGO.

Rozpocząć badania nad Żeromskim należałoby od pełnego zestawienia jego literackiej puścizny. Jednak inaczej opracowanej bibljografji, niżeli to uczyniono w „Gazecie Literakiej" (nr. 20, 21), domaga się dzieło twórcy „Popiołów". A więc układu konsekwentnego, opisu dokładnego, możliwej pełności. W dziale utworów wydanych osobno, uwzględnić trzeba nawet wybory. W opracowaniu p. K. Czachowskiego pominięto np. „Białe róże" (1921), „Dla młodzieży". Rzeczy umieszczane po czasopismach wyliczyćby należało wszystkie, nawet objęte później wydaniami książkowemi. Nieobojętna to dla badacza sprawa, gdzie i kiedy po raz pierwszy utwór drukowano i czy tekst niezmieniony pozostał w książce. Dedykowana np. Sieroszewskiemu „Zemsta jest moją" („Krytyka" 1906) po 10-ciu prawie latach zawędrowała dopiero do zbiorku; o „złotym skaucie" wyjątki obszerne ogłosił „Harcerz" (1920). — W „Gazecie Literackiej" (nr. 23) sprostował i wieloma pozycjami uzupełnił bibljografję Żeromskiego dr. Wacław Borowy. Wartoby sprawdzić i dodać: „Odgłosy krakowskie" („Głos" 1892, nr. 11, 14; autorstwo domniemane!); przedmowę w Locatelli-Milesi G.: „La spedizione di Fr. Nullo in Polonia". Roma 1913, (czy i jakiemu

polskiemu tekstowi odpowiada), pracę w „Wiśle" o Oleśnicy (cnf. „Snobizm" 120); „Morze" („Informacja Powszechna" 1925) i wreszcie List do Tow. Krajoznawczego w Sandomierzu („Ziemia" 1925). *(P. G).*

KOŁA POLONISTÓW.

W a r s z a w a. Działalność naukowa Koła Polonistów S. U. Warszawskiego skupia się w szeregu sekcyj, z których najintensywniej pracuje sekcja Żeromskiego. Pomyślnie rozwija się sekcja dramatyczna. Aktywność wykazuje sekcja literatury współczesnej, a zwłaszcza sekcja bibljofilów, której staraniem ukaże się obecnie piękny druk, wydany w 10-ciolecie Koła, będzie to studjum prof. J. Ujejskiego o Żeromskim. Również w najbliższym czasie nakładem Koła wyjdzie praca prof. St. Szobera „Jak studjować język polski na uniwersytecie". Nowy program pracy naukowej w Kole — ostatnio ustalony — dostosowano do zmienionego systemu studjów polonistycznych.

W i l n o. Dnia 16 stycznia b. r. Koło obchodziło skromną uroczystość pięciolecia swego istnienia. Po przemówieniach: kuratora Koła J. M. rektora St. Pigonia, prezesa Koła oraz delegatów organizacyj akademickich na terenie Wilna, wygłoszono referat na temat „Praca naukowa Filomatów". Prezes Rady Nadzorczej, w imieniu byłych Zarządów, w przemówieniu swem zilustrował działalność Koła od chwili założenia. Stan Koła w chwili obecnej jest następujący: Liczba członków honorowych — 3; zwyczajnych — 80; korespondentów — 25. Koło prowadzi sekcje: 1 historyczno-literacką (wraz z estetyką i teatrologją), 2. bibljograficzną (zajmującą się sporządzeniem bibljografji pism wileńskich od r. 1920; w myśl uchwały I Ogólnopolskiego Zjazdu Kół Polonistów spada na Koło obowiązek sporządzenia spisu czasopism XIX w., wychodzących na terenie Wileńszczyzny) i 3) językoznawczą, (która ostatnio interpretuje „Ojcze nasz"). Koło posiada pozatem agendy: informacyjną, wydawniczą, pośrednictwa pracy, towarzyską i prasową.

Z KATALOGÓW ANTYKWARSKICH.

Z pośród katalogów antykwarskich, które dzięki naukowemu opracowaniu zachowują trwałą wartość, zasługuje na uwagę katalog p. t. „Publikace o Československu w cizich jazicich", wydany przez „Orbis" (Praha, Fochowa 62) znaną firmę nakładową, księgarską i antykwarską. Dobrze ułożony katalog uwzględnia publikuje francuskie, angielskie, niemieckie, włoskie, rumuńskie, hiszpańskie i katalońskie, portugalskie, węgierskie, niderlandzkie, duńskie, szwedzkie, finladzkie, celtyckie (gaelickie), polskie, ukraińskie, serbsko-kroackie, słoweńskie, bułgarskie oraz łużycko-serbskie. Wyliczenie to niech będzie miarą propagandowego znaczenia katalogu. Poprzedza go przedmowa, podana w dziesięciu językach. Błędy w tekście polskim dziwią i rażą.

W ostatnim katalogu R. Rieffel'a (Paris, 47 Rue des Saints-Pères) wymieniono egzemplarz pięknej edycji „Konrada Wallenroda" i „Grażyny" z przekładem francuskim Krystyna Ostrowskiego i angielskim Leona Jabrańskiego (Paryż 1851). Na egzemplarzu dedykacja Ostrowskiego: „Au Prince Louis Napoléon Bonaparte, Président de la Republique française". Cena 100 fr.

Administracja „Ruchu Literackiego" uprasza o jak najrychlejsze wpłacenie prenumeraty za pierwsze półrocze r. 1927. (Zeszyty 1—5).

PRENUMERATA RUCHU LITERACKIEGO:

Za pięć zeszytów: w Warszawie (bez odnoszenia do domu) zł. 7.—; z przesyłką pocztą (w Warszawie, na prowincji i zagranicą) zł. 8.—.
Cena numeru pojedyńczego zł. 1.50.
Prenumeratę można wpłacać do P. K. O. na Konto № 12500.

WYDAWCY: GEBETHNER i WOLFF REDAKTOR: BRONISŁAW GUBRYNOWICZ

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: WARSZAWA, UL. ZGODA 12. TEL. 178-14
Korespondencję, dotyczącą spraw redakcyjnych, należy przesyłać pod adresem Sekretarjatu: P i o t r G r z e g o r c z y k, Warszawa, ul. Wilcza 11 m. 7.

Druk. J. Rajskiego w Warszawie, ul. Ciasna 5 (przy Św.-Jerskiej). Tel. 91-03.

Druk. J. Rajskiego w Warszawie, ul. Ciasna 5 (przy Ś-to Jerskiej). Tel. 91-03.